Nr. 184. Niedziela 20. Września 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedyńczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, zwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Wydawnictwo Gazety Narodowej tych szanownych prenumerantów, którym z dniem ostatnim bieżącego miesiąca kończy się prenumerata, uprasza o wczesne zamówienie tego pisma na kwartał czwarty, poczynający się od 1. października, aby dalszą przesyłkę pocztową wcześnie urządzić można.

Prenumerata Gazety Narodowej z przesyłką pocztową wynosi od 1. października do końca grudnia pocztą **4** złr. **50** cent.
we Lwowie . . . . . **3** „ **60** „

Razem z Gazetą Narodową prenumerować można i na **Dziennik literacki**, wychodzący już rok dziesiąty dwa razy na tydzień pod redakcją Jana Dobrzańskiego, i będący na polu historji i literatury uzupełnieniem dążności, które sobie Gazeta Narodowa wytknęła. Kwestje, traktowane w Gazecie ze stanowiska polityki bieżącej, są w Dzienniku literackim rozbierane ze stanowiska historji albo w formach pamiętnikowych, powieściowych, albo w ogóle beletrystycznych.

Prenumerata kwartalna wynosi z przesyłką pocztową

tową	2 złr.	70 cent.
z Dodatkiem powieściowym	3 „	20 „
bez przesyłki pocztowej	2 „	10 „
z Dodatkiem powieściowym	2 „	60 „

Egzemplarzy od 1. stycznia kompletnych dostać można dotąd. Oprócz wielu innych artykułów i powieści zawierają one **pamiętniki Migurskiego i pamiętniki Gordona**, dwa cenne pomniki z dziejów męczeństwa narodu polskiego.

Stronnictwa w powstaniu polskiem.

Z jednej strony robiono zarzut powstaniu Polaków przeciw Moskwie, że jest rewolucją socjalną, dziełem demokracji europejskiej; z drugiej strony powtarzają zarzuty, iż powstanie obecne jest dziełem arystokracji i szlachty polskiej, dążącej do dawnej przewagi nad innemi stanami. A w szeregach ludzi, czyniących jedne i drugie te zarzuty, widzimy tak przyjaciół Polski jak i jej wrogów. Przyjaciele wytykają Polakom te wady z nieznajomości istoty rzeczy, nieprzyjaciele z zupełną świadomością iż fałsze głoszą.

Tymczasem już sam fakt, że powstanie już ósmy miesiąc istnieje, najlepszym jest dowodem iż tak jedno jak drugie jest fałszem. Gdyby w powstaniu jedno tylko stronnictwo miało było udział przeważny, już dawno byłoby upadło, albowiem nie byłoby walką narodową. Usiłowania partji jednej mogą wywołać powstanie narodowe, mogą dać mu początek, ale nie mogą go rozwinąć i utrzymać. Aby walka była możliwą, musi wyrobić się najściślejsza solidarność w narodzie, musi falanga jego tak być zwartą, by nieprzyjaciel żadnej luki nigdzie nie znalazł, którąby wedrzeć się mógł do środka i dosięgnąć serca narodowego.

Powstanie styczniowe rozpoczęła młodzież, a nie stronnictwo to lub owo. Ależ bo w całej historji nie było prawie powstania, któregoby nie rozpoczynała młodzież. Ludzie starsi ważą, obliczają, rachują się z siłami i patrzą na skutki zawsze prawie wątpliwem okiem. Więc ilekroć do spisku nawet wejdą, zwlekają zawsze chwilę powstania, wyczekując aż stósowniejsza nadejdzie pora. Do wyrzeczenia hasła powstania trzeba bezwzględnej wiary i bezwzględnej odwagi — a tej tylko u młodzieży znaleść można. Ale między młodzieżą, co wyrzekła hasło powstania styczniowego, byli synowie szlachty i synowie ludu. Nazywali się oni stronnictwem ruchu, ale nie byli ani stronnictwem demokratycznem ani arystokratycznem. Właściwiej mogli się nazwać stronnictwem nieograniczonej wiary w siły narodowe i nieograniczonej, na wszystko gotowej odwagi.

Zapał młodzieży, podnoszącej broń dla wywalczenia praw narodowych, odrazu oddziaływa zwykle na cały naród. W Polsce, podnoszącej broń przeciw Moskwie, stało się inaczej: naród z osłupieniem spoglądał na lejącą się krew młodzieży w walce z Moskwą, ubolewał jak nad nieszczęściem. Powstanie zastało w kraju uorganizowane tak zwane stronnictwo białych, to jest stronnictwo ludzi starszych, nie mogących wierzyć, aby zapał i wiara gorąca zdołały zelektryzować naród i wywołać energię niespodziewaną. Nie było to wcale stronnictwo arystokratyczne. Składało się z osób, do rozmaitych warstw należących. Nie przywilej historyczny był jego zasadą i celem. Nazwaćby je można stronnictwem starszych, w przeciwstawieniu do stronnictwa młodzieży.

Młodzież i starsi jeden mieli cel przed oczyma, lecz drogi do tego celu obierali inne: młodzież przez powstanie, starsi przez organiczną pracę. Lecz gdzie cel jest jeden, tam choć środki są odmienne, to niema przecie stronnictw odrębnych. Więc choć organizacja warszawskiego Towarzystwa agronomicznego, czyli dyrekcji białej, nie pojęła zaraz w pierwszej chwili faktu powstania, to ujrzawszy go w końcu namacalnie, musiała przejść do obozu młodzieży, przyłączyć się również do powstania. Mając ten sam cel, chociaż w dalekiej przyszłości, na oku, nie mogła przecież wystąpić przeciwko tym, którzy wprost do niego dążą, krew i życie swe niosą mu w ofierze.

Odtąd w powstaniu polskiem przeciw Moskwie nie ma już stronnictw żadnych, a nawet obozów młodzieży i starszych. Wszyscy się zgodzili na jedno, wszyscy stanęli w jedne szeregi. Jeżeli się tam toczy spór wewnętrzny, to nie idzie wcale o zasady, o cele pewne odrębne. Są tylko ludzie, co się ciągle domagają działania, większej sprężystości w Rządzie narodowym i w podwładnych organach, aby cel wytknięty tem pewniej osiągnąć można. Wywierają oni presję ciągłą, ależ bez tej presji omdlałoby powstanie szybko. Nie są to ani demokraci, ani arystokraci, ani szlachta, ani mieszczanie, ale są to ludzie rozmaitych warstw i rozmaitych zatrudnień, ale energiczniejszego ducha. Jest to ścieranie się czynniejszych żywiołów narodowych z ociężalszemi, ale nie walka demokracji z arystokracją, czerwonych z białymi, młodzieży z starszymi, radykalistów z konserwatystami, lub monarchistów z republikanami. Pojęcia podobnych stronnictw do tego wewnętrznego ścierania się wcale zastosować nie można. Kto to czyni, ten mąci sprawę, ten paraliżuje ją z dobrą lub złą wolą, ten przyczynia się do rozstrojenia narodu, do upadku powstania. W chwili bowiem, gdy się śród walczącego przeciw Moskwie narodu istotnie wydzielą podobne stronnictwa polityczne i rozpoczną walkę z sobą, to już i powstanie będzie u skonu.

Sprawa polska za granicą.

Cóż dalej? pytają Francuzi, nie widząc już żadnego wyjścia dyplomatycznego z kąta, w który Gorczakow wpędził wszystkie trzy dwory interweniujące. „W niektórych sferach paryzkich wierzą jeszcze, że wojna wybuchnie, powiada jeden z korespondentów *Gazety Kolońskiej*; dzienniki półurzędowe są jednak tego zdania, że niema powodu spodziewać się dalszej procedury przeciw Moskwie, nawet dyplomatycznej nie."

Pays nie okazuje wcale niecierpliwości dowiedzenia się o treści odpowiedzi moskiewskiej. Organ ten półurzędowy tak pisze o najnowszej depeszy moskiewskiej, która nosi datę podobno 7go bież. mies.: „Zdaje się, że od tej trzeciej odpowiedzi moskiewskiej nie można się spodziewać osobliwych wyjaśnień sytuacji. Wszystko każe się domniemywać, że nowa odpowiedź moskiewska jest bardzo małej wartości, ponieważ nie zmienia stanu rzeczy i jest w daleko przyjaźniejszych wyrazach ułożoną, niż dwie poprzednie (!) i że można z niej wyczytać poczucie dobrych stosunków, jakie trwają ciągle między Francją a Moskwą. Odpowiedź więc ta, równie jak i odpowiedzi przesłane gabinetom w Londynie i Wiedniu, zamyka w sposób bardzo z a s p a k a j a j ą c y (!) dyskusję, która przed kilkoma miesiącami dała powód do wymiany depesz, chociaż nie można się było spodziewać nowych i blizkich wypadków. Mocarstwa oświadczyły, jak wiadomo, w swych notach ostatnich, że nie będą prowadzić dalej dyskusji, w której by tylko mogły powtórzyć uwagi i argumenta, jakie już po trzykroć powtórzyły rządowi moskiewskiemu."

Podług tego więc nie należy się spodziewać już żadnych, nawet dyplomatycznych działań przeciw Moskwie. Depeszę Gorczakowa odesłano natychmiast cesarzowi Napoleonowi do Biarritz, zkąd oczekują decyzji względem jej ogłoszenia w Monitorze, równie jak i względem ogłoszenia depeszy francuzkiej z d. 11. sierpnia, na którą odpowiada obecny akt moskiewski. Potwierdza się ze wszech stron, że depesza Gorczakowa jest krótką i bezbarwną, podczas gdy przyłączony do niej memorjał ma być bardzo obszernym. Podług *Norda* traktuje kwestję polską wyłącznie ze stanowiska międzynarodowego i przechodzi dzieje począwszy od traktatu wiedeńskiego, by wykazać, o ile traktat wiedeński obowiązuje Moskwę. Memorjał stara się dowieść, że nadana Polsce przed dwoma laty autonomja, której wykonanie nie jest „suspendowanem," lecz tylko przez powstanie „wstrzymanem," uczyni zadość zupełnie zobowiązaniom, jakie Moskwa wobec całej Europy na się przyjęła. Zresztą reprezentacja prowincjonalna wcale nie jest ostatniem słowem w programie moskiewskim. W odpowiedzi kładzie Gorczaków powtórnie nacisk na konieczność trwałego uspokojenia Polski, jako pierwszy warunek obszernych reform. Rząd moskiewski wyraża się krótko, ażeby nie rozjątrzać debaty. Co do 6 punktów, to rząd moskiewski mniej więcej zgadza się na wszystko, i przyrzeka użyć wszelkich możebnych środków, by załatwić kwestję, która stała się przyczyną nieporozumień między gabinetami europejskiemi.

La Nation przytacza następujące szczegóły z tego memorjału. „Traktuje on niewiele o wewnętrznej organizacji Moskwy, ale wyłącznie prawie o Polsce. Stara się wyłuszczyć, w jakim duchu ułożony jest traktat z r. 1815, i zwraca uwagę na to, że w r. 1815 nie rozumiano pod prawem narodu to samo co dzisiaj. Memorjał nazywa cara Aleksandra najliberalniejszym mężem kongresu wiedeńskiego, wyjąwszy reprezentanta angielskiego. Do niego należy inicjatywa w sprawie polskiej. Konstytucja z r. 1815 była jego dziełem osobistem. Inne mocarstwa nie żądały by były nawet, aby im przedkładano projekt jego, zkąd wniosek, że ponieważ pierwsza próba cara Aleksandra z konstytucją r. 1815 nie udała się, przeto carom moskiewskim wolno teraz zrobić drugą próbę z gorszą, ba lada jaką konstytucją. W traktatach wiedeńskich mowa jest o instytucjach narodowych dla tych Polaków, którzy są względnie poddanymi trzech mocarstw rozbiorowych. Niesłusznym zaś jest wniosek, że takowe rozciągają się także i na tak zwane prowincje polskie (kraje Zabrane), ponieważ siódma tylko część ludności tamtejszej jest polską, (a reszta jaką? — moskiewską?) instytucje więc narodowe nie były by tam narodowemi.

„Co do rekrutacji, która wywołała powstanie, oświadcza memorandum, że takowa została tylko dla tego zarządzoną, ponieważ rząd wiedział, że komitet, istniejący od dwóch lat w Warszawie, zamyśla wywołać ogólne powstanie i że rząd moskiewski mógłby tym sposobem odjąć mu najżywotniejsze siły. Memorjał prawi także o projekcie reform, które car Aleksander zamyśla wprowadzić w Polsce w życie, jednakże dopiero po uspokojeniu kraju. Co do zobowiązań międzynarodowych Moskwy, to rząd moskiewski oświadcza się z gotowością wypełnienia ich, nie sądzi zaś, żeby je kiedykolwiek był naruszył."

Im większą jest klęska dyplomatyczna Francji w sprawie polskiej, tem więcej stara się rząd francuzki odwrócić uwagę publiczną od Polski i skierować ją na Meksyk i Konfederację amerykańską.

I rzeczywiście zatargi i kłopoty północnoamerykańskie mnożą się dla cesarza Napoleona. Unia amerykańska, kierująca się zasadą od dawna tam przyjętą, iż Europa nie ma prawa mieszać się w sprawy amerykańskie, odnosi coraz większe zwycięztwa nad separatystami południowymi, których Napoleon proteguje jako naturalną zasłonę swych nowych posiadłości w Meksyku przed unionistami. Jeszcze bardziej rozdraźnia republikanów zatwardziałych w Nowym Jorku i Washingtonie idea monarchii meksykańskiej. Trudności te paraliżują z jednej strony kandydaturę arcyksięcia Maksymiliana, z drugiej strony pożyczkę, którą Napoleon myśli zaciągnąć we Francji na rachunek nowego cesarstwa, i odebrać sobie z niej przedewszystkiem koszta wojny dwuletniej.

Meksyk przeto i Ameryka stoją obecnie na pierwszem miejscu w rachubie Napoleona. Nazwiskami ich usiłuje on zagłuszyć sumienie narodu francuzkiego, domagające się bezzwłocznej pomocy dla Polski.

We Francji zbliża się kadencja nowego ciała prawodawczego. Utrzymują że p. Berryer podejmie sprawę włoską, p. Thiers zaś meksykańską głównie a mimochodem polską, przyczem ma powinszować cesarzowi, iż w kwestji polskiej poszedł za przykładem umiarkowanym, roztropnym rządów Ludwika Filipa. Pojmie każdy krwawą ironię tego powinszowania w ustach nieprzyjaznego Polsce p. Thiersa, kto pamięta, jak częste i gorzkie Ludwik Napoleon czynił zarzuty monarchji lipcowej, że opuściła Polskę.

Każda bitwa, każdy strzał, każda szubienica na ziemi polskiej będzie dręczyć sumienie tego, którego Gorczakow obwinia, iż jest moralnym sprawcą powstania polskiego.

Przytoczymy tu, co jeden z niemieckich dzienników pisze o nadziejach Moskwy, upacyfikowania krajów polskich środkami murawiewowskiemi.

„Od czasu, czytamy w *Bresl. Ztg.*, jak w. książę opuścił Warszawę, będąc rzeczywiście jak utrzymują cierpiącym, nie podlega żadnej wątpliwości, że brat cara ustąpił przed naciskiem opinji publicznej w Petersburgu, i w skutek tego opuścił stanowisko swoje w Warszawie. Wszelkie wpływy, a nawet potrzeba ratowania zdrowia, nie mogły Konstantego zmusić do wypuszczenia z rąk steru w Warszawie. Dopiero wrażenie, jakiego doznał po nieprzychylnem ze strony publiczności przyjęciu w Petersburgu, przywiodło go do tego przekonania, że opinja publiczna w Moskwie domaga się jeszcze krwawszych rządów dla Polski, niżli były jego. W Moskwie szukają drugiego Murawiewa, by go posłać do Kongresówki. Hr. Berg, chociaż wiele w tym względzie zdolności posiada i chociaż mniemają, że w. książę ręce mu był związał, ma ustąpić jakiemuś młodszemu człowiekowi, jeżeli nie okaże zdolności do uspokojenia kraju. Zważywszy, jak liczny szereg namiestników najrozmaitszej natury i charakteru, począwszy od Paskiewicza, gościł w Łazienkach warszawskich, zważywszy przytem, jak wielkie do każdej wysełki nowego namiestnika przywiązywano w Petersburgu nadzieje, i jak każdy z tych dygnitarzy, jeżeli nie złamany chorobą i cierpieniem fizycznem, to zniechęcony do najwyższego stopnia ku „niewdzięcznemu krajowi" niebawem składał swój urząd i wynosił się co prędzej z kraju: można przyjść do przekonania, że żadnemu systemowi nie uda się przerobić Polskę na prowincję moskiewską. Żaden namiestnik nawet z władzą królewską nie potrafił wodzy rządu w rękach utrzymać, każdy nawet przed wybuchem teraźniejszego powstania doznawał niezwykłego oporu. Najmniejsze ich polecenie zupełnie inaczej spełniano niż w rzeczy samej być miało, na niewidomych opokach rozbijały się statki, wysyłane przez rząd moskiewski ażeby burzliwe fale polskiego narodu potężnym okiełznać sterem. I teraz jeszcze środkami murawiewowskiemi chcą opanować wzburzone bałwany. Daremne zachody!"

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż. 14. września.

(*LzL*) Obecność w. ks. Konstantego w Wiedniu, aczkolwiek krótka i niby przypadkowa, jest dotąd głównym przedmiotem rozpraw, a raczej domysłów dziennikarskich, które wszakże w gruncie nie wiele między sobą się różnią. Według jednych, w. książę odebrał posłannictwo od brata swego, cara, do użycia wszelkich przed-

stawień, sposobów i sprężyn ku oderwaniu Austrji od łączności w sprawie polskiej z Anglją i Francją; według drugich, kwestja sejmu frankfurckiego ważniejszą gra rolę w tej podróży, niżeli sprawa polska; według trzecich nakoniec, podróż ta ma więcej na widoku obecne położenie Grecji i Turcji, aniżeli Polski i Niemiec, to jest, że ten książęcy emisarjusz moskiewski ma przedewszystkiem zadanie wytłumaczyć Austrji, jak wielkie zagraża jej niebezpieczeństwo, jeżeli Moskwie nie połowicznie, jak to czyni dotąd, ale całkowicie, otwarcie i stanowczo, czyli, jak to względem niej zrobili Moskale podczas powstania węgierskiego, nie dopomoże im zgnieść powstanie polskie. Ze wszystkiego tego to pewna, że na radzie moskiewskiej w Petersburgu postanowiono nie wyprawić odpowiedzi trzem dworom, aż w tym względzie w. książę moskiewski osobiście porozumie się z cesarzem austrjackim. Dzienniki wiedeńskie, a między niemi urzędowy *Botschafter*, uważał za stosowne w głównym swym artykule odeprzeć te podejrzenia, aż gadając wygadał się, iż i on jest tego przekonania także, że ta podróż w. księcia moskiewskiego ma na celu rzucenie kości niezgody między gabinet wiedeński a paryzki i londyński. *Presse* wiedeńska nie innego jest zdania, i ze swojej strony oświadcza, iż najmniejsze zbliżenie się Austrji do Moskwy w obecnej sprawie polskiej, byłoby równie zamachem przeciwko interesom austrjackim, jako też zasadom i prawom, przyjętym i zatwierdzonym przez cesarza austrjackiego; ale to nie przeszkodziło depeszy telegraficznej roznieść po Europie: iż w. książę moskiewski, sprawca dzisiejszych mordów w Polsce i który pił za zdrowie Murawiewa Wiszatela na bankiecie zbirów w Warszawie, był na kolei w Wiedniu przyjmowany kwiatami i wszystkiemi innemi honorami i demonstracjami. Niektóre z dzienników francuzkich, przywykłe do wyszukiwania pięknej strony tam, gdzie o nią trudno najbardziej, ubolewają nad wydaleniem się brata carskiego z Polski, i wypadkowi temu przypisują ostateczne rozpasanie się drapieżności Murawiewa i siepaczy jemu podobnych; ale to tłumaczenie, jeżeliby łagodzić miało sprawowanie się w. ks. Konstantego w Polsce, jako w tej chwili w niej nieobecnego, wcale nie przynosiłoby zaszczytu carowi Moskwy i Polski, który dotąd granic państwa swojego nie opuścił, i rządzi w niem samowładnie i samowolnie.

PS. Według dzisiejszych wieczornych dzienników odpowiedź gabinetu petersburgskiego na notę powtórną francuzką, miała być w dniu wczorajszym doręczoną tutejszemu ministrowi spraw zagranicznych; *Monitor* wszakże dzisiejszy nie robi o tem wzmianki. Być może, iż jak zwykle, tak i tą razą ogłoszą ją wprzódy dzienniki zagraniczne.

Praga (czeska) 16. września.

(*Z*) Dziennik tutejszy *Bohemia* bardzo jest niełaskaw na Polaków. Podziwia on energię zbawcy Słowian, jenerała Murawiewa, salva venia, i umieszcza korespondencje ze Lwowa, w których tuzinkowy autor tonem raportu ajenta policyjnego donosi o „ruchu rewolucyjnym" w Galicji, denuncjuje i bezcześci wszystko, co jest polskie i co sympatyzuje z Polakami. Lecz co to jest ta *Bohemia*, mieniąca się tą nazwą takiem samem prawem, jakiem słowo *lucus* wywodzą *a non lucendo*? Oto zmienia ona swoję tendencję z każdym nowym wiatrym, jaki w rządzie zawieje, i jest organem owych ludzi, którzy w r. 1848 nie wzdrygali się jako tajemna deputacja prosić na klęczkach ówczesnego komendanta księcia Windischgrätza o bombardowanie Pragi! Ta sama *Bohemia* umieszcza dziś artykuł w sprawie posła polskiego Rogawskiego, z którego podaję wam dla scharakteryzowania bezsensu następujący ustęp: „W sprawie posła Rogawskiego usposobioną jest większość Izby stanowczo na jego korzyść. Obiega więc (!) mniemanie (sic), iż zganionem zostanie aresztowanie go, lecz przyjętym będzie wniosek ewentualny sądu krajowego względem dalszego prowadzenia śledztwa i pozostawienia posła w więzieniu!"

Wiedeń 17. września

(?) Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z przeszłego posiedzenia, tudzież po ułatwieniu drobniejszych spraw, oznajmił prezydent Izbie, iż jeszcze wczoraj o 11. godzinie przed południem otrzymał telegram od sądu lwowskiego, w którym tenże wnosi do Izby prośbę o pozwolenie trzymania p. Karola Rogawskiego w więzieniu, ponieważ w skutek uchwały sądu z d. 11. września r. b., poszlakowanym jest o zbrodnię stanu. Dotyczące akta sądowe posyłamy. Przy tem wspomina prezydent dalej, iż jeszcze wczoraj telegram ten udzielił wydziałowi dotyczącemu do właściwego użytku, i że dziś oznajmia to Izbie i przekazuje telegram wspomnionej komisji powtórnie i urzędownie. Okoliczność ta wywołała z różnych pobudek długą i nader zajmującą dyskusję, zaalarmowała jednych, zgniewała drugich, nadała otuchy trzecim; lecz była już wczoraj niemal wszystkim wiadoma. Chodziło tedy najwięcej o to, co kluby rozmaite, wieczorem naradzające się, postanowią. Jakoż już dziś widać było po twarzach poselskich pewną stanowczość, gdyż zaraz po oznajmieniu prezydenta względem nadeszłego telegramu powstał p. Zyblikiewicz i oświadczył się przeciw podobnej procedurze w tym kierunku, iż telegram, jako rzecz uboczna, nie mająca wagi i cechy sądowej, urzędowej, może być jedynie do wiadomości wzięta, nie powinna zaś w żadnym razie stanowić jakiegoś substratu dla dalszych obrad wydziałowych i spóźniać sprawozdanie komisji z zadania, jakie onegdaj od Izby otrzymała. Stawia zatem stósowny wniosek osobny. Teraz rozpoczęła się walka długa o formalne traktowanie telegramu. Chodziło jednym o to bowiem, aby telegram nie opóźnił sprawozdania komisji, a drugim znowu o to, aby wydział na podstawie telegramu wstrzymał swe sprawozdanie, zaczekał na akta sądowe i dopiero po rozpoznaniu sprawy in merito, referował. To ostatnie zdanie popierał p. minister sprawiedliwości per omnia argumenta fortissima, równie jak ministerjalni członkowie, których raczej automatami ministerjalnemi nazwać można. Po Zyblikiewiczu zabrał głos Waser, przewodniczący w wydziale, mówiąc, iż wydział w sprawie p. Rogawskiego wysadzony, w granicach zadania swojego pracę już ukończył, aczkolwiek o telegramie była w nim mowa. Teraz niech Izba tylko oświadczy, ażali chce posłuchać sprawozdania wydziałowego, lub nie. Demel przemawia za tem, aby wydział, skoro się z zadania swojego wywiązał, pracę swoją Izbie przedstawił. Do nas należy przekonać się ostatecznie, czy w tym razie był gorący uczynek, lub nie. Po załatwieniu tego, przyjdzie dalszy ciąg sprawy p. Rogawskiego, stosownie do żądania sądu lwowskiego. Demel stawia zatem wniosek, aby Izba jeszcze dziś wysłuchała sprawozdania wydziału swojego i powzięła w tym względzie pewną uchwałę. Zyblikiewicz zarzuca Waserowi, iż całkiem odrębną rzecz wnosi, gdyż on mówił tylko o formalnem traktowaniu telegramu.

Aichenegg wnosi w myśli ministerjalnej przeciwny wniosek i żąda, aby dziś wcale nie wchodzić w sprawozdanie wydziału, lecz raczej zaczekać, aż akta sądu lwowskiego nadejdą, nad któremi wydział się zastanowi, a ubiwszy dwie sprawy naraz, Izbie całość przedłoży, która dopiero wtedy, powziąwszy głębokie o sprawie przekonanie, rozstrzygnie rozważnie, co się ma z osobą p. Rogawskiego stać. Wszystkie trzy wnioski znalazły poparcie w Izbie.

Berger nader wymownemi słowy popiera wniosek Demla; a Mühlfeld sprawozdawca wydziału oznajmia i prostuje błąd niektórych mowców, utrzymujących, jakoby sąd lwowski o posiedzeniach Rady państwa w czasie uwięzienia p. Rogawskiego wcale nic nie wiedział.

Teraz zabrał głos pan Hein rzekąc, iż właśnie to chciał powiedzieć, co p. Mühlfeld rzekł; lecz w dalszym ciągu swej mowy występuje tak przeciw Mühlfeldowi, jak przeciw Bergerowi, utrzymując wyraźnie, iż skoro wydział w sprawie pana Rogawskiego powziął wiadomość o telegramie sądu lwowskiego, powinien go był należycie uwzględnić, przedstawienie swoje powstrzymać i cały elaborat dopiero Izbie przedłożyć. Radzi tedy, aby Izba dziś sprawozdania wydziałowego nie słuchała i całą sprawę aż do nadejścia aktów sądowych odłożyła. Jest więc zniewolonym popierać wniosek Aichenegga.

Aichenegg złożywszy ręce na krzyż na piersiach i miotając złośliwemi wzrokami ku prawicy i lewicy, zdawał się wyzywać wszystkich przeciwników swoich zuchwale, odzywał się do honoru Izby, aby dziś nie powiedziała, iż pan Rogawski ma dzisiaj być puszczon, a jutro ma znowu być wydan sądowi do śledztwa, aby w końcu rzecz ta nie wyglądała, iż rząd w Galicji postępuje sobie wyraźnie tendencyjnie, gdyż tylko przeciw temu dano prawo o nietykalności posłów, i prosi o przyjęcie wniosku swojego.

Rechbauer przemawia za wznioskiem Demla, i to właśnie z powodu honoru Izby, gdyż wydział miał tylko zastanowić się nad tem, ażali sąd lwowski legalnie sobie postąpił w aresztowaniu p. Rogawskiego, lub nie; albowiem tu chodzi najwięcej o to, czy rzeczony sąd jako stróż praw sam uszanował lub zgwałcił prawo sankcjonowane, a zatem obowiązujące. Otóż tu sęk całej kwestji.

Pan Hein oświadcza się jak najenergiczniej przeciw twierdzeniu, jakoby Izba miała prawo dochodzić legalnego postępowania sądu. Ponieważ zaś Izba dziś zgoła nic nie wie, o co właściwie chodzi, jakie sąd lwowski ma przyczyny, dla których powziął uchwałę o zbrodnię stanu, której dopuszczenia się znalazł w postępkach p. Rogawskiego: przeto wzywa i prosi Izbę, aby na akta sądu zaczekała, a po rozpatrzeniu się w nich, zdanie swe wyrzekła. Wszak jutrzejszym pociągiem rannym, jak to pan prezydent Izby powiedział, który zapytywał o to sąd lwowski, nadejdą papiery, a 24 lub 48 godzin, to nie długi czas, interes zaś państwa, interes dobra konstytucyjnego wymaga tego poświęcenia ze strony Izby.

Brosche mówi za wnioskiem Demla i nie chce ani na godzinę zwlekać uwolnienia kolegi i przyjaciela, nielegalnie uwięzionego, dodając, iż dobrze mu wiadomo, co znaczą zwłoki sądowe. Z powodu tego powstaje znowu pan Hein i protestuje przeciw posądzaniu sądów rakuzkich o tendencyjne postępowanie w sprawach właściwych jak najuroczyściej. W skutek tego wywiązuje się między p. Broschem a p. Heinem zapalczywa rozmowa, po ukończeniu której pan Brosche oświadcza, iż wzywa prezydenta Izby aby on rozstrzygł, czy w jego słowach widział ubliżenie jakie sądom, za któremi pan minister tak się ujmuje gorliwie. Tu prezydent Izby oświadcza, iż w mowie pana Broschego nic nie postrzegł coby sądom ubliżać miało; i tak spór się ukończył.

Iskra utrzymuje, iż głównie chodzi o to, czy ze strony sądu lwowskiego szanowano prawo, lub nie? Czy zaś Rogawski dziś puszczony, jutro sądowi znowu oddanym zostanie, to nie uwłacza bynajmniej honorowi Izby. Okoliczność ta nie zrobi w kraju złego wrażenia, jak to p. Aichenegg utrzymuje; ja sądzę, iż o wszem okoliczność ta zrobi w kraju jak najlepsze wrażenie, skoro kraj ujrzy, iż Izba nasza czuwa nad szanowaniem prawnych przepisów, przynajmniej posłów swoich dotyczacych się. Tak, panowie, skoro się dowiedzą, że Izba w obronie praw stanęła, nie może to zrobić złego wrażenia w Galicji i gdzieindziej. Hein znowu przemawia przeciw Iskrze i przyznaje, że nie przysłuża mu żadne prawo, aby mógł p. Broschemu dawać napomnienia ze swej strony; to prawo służy tylko prezydentowi Izby.

Brinz wychodzi z faktu, że ktoś jest więziony. Dla niego ani godziny ani lata nie mają znaczenia; on jedynie żąda, aby prawo panowało. Jeżeli w danym wypadku szanowano prawo, więc będzie utrzymanem; jeżeli zaś było zgwałconem, Izba niewolniczo działać nie może, lecz starać się winna, aby prawo zawładnęło.

Schindler występuje ostro przeciw p. Heinowi, zbija surowo jego twierdzenia i dodaje, iż w tym wypadku chodzi o obywatela państwa, który stoi pod wyraźnemi opiekuńczemi prawami; chodzi nadto oraz o posła, mającego krom tego jeszcze szczególne przywileje zagwarantowane.

Demel powiada, iż wniosek jego nie wchodzi in merito w sprawę p. Rogawskiego, tylko chce, aby sprawozdanie wydziału było dzisiaj Izbie przedłożone i wysłuchane. Wtedy dopiero pokaże się, czy sąd lwowski legalnie sobie postąpił, lub nie. Izba o tem sama orzecze.

Zyblikiewicz cofnął swój wniosek i przyłączył się do wniosku Demlowskiego. Wniosek p. Aichenegga upadł przy głosowaniu. Głosowali za nim pp. ministrowie, jakaś część środkowa i kilku z lewicy, zwłaszcza pp. Szabel i Neupauer ze Styrji i p. Prażak z prawicy, co jak uważałem, boleśnie dotknęło posłów naszych i nawet galerję. Na cześć naszego ludu dodać winienem, iż w tej sprawie zawsze ze swoimi głosowali; również zamilczeć nie mogę, iż ks. metropolita Liwinowicz wspólnie z naszymi głosował. Cześć im za to! Wniosek p. Demla utrzymał się znakomitą większością głosów. Teraz prezydent rozkazał wypróżnić galerje, które całkiem przepełnione były, gdyż wedle regulaminu prezydent Izby lub żądanie dwudziestu członków, oznacza, ażali posiedzenie ma być tajne lub jawne. Stosownie więc do regulaminu galerje zostały wypróżnione, wszyscy stenografowie i służba izbowa musieli się także wydalić. Kwestorowie pozamykali wszystkie a wszystkie wchody do Izby i inszych apartamentów, i tu rozpoczęło się posiedzenie Izby tajne, a na niem sprawozdanie wydziału, dotyczące sprawy legalnego lub nielegalnego uwięzienia posła Rady państwa, pana Rogawskiego Karola, przez sąd lwowski zarządzone.

Posiedzenie tajne trwało od godz. 12tej w południe aż do w pół do 3ciej po południu. Poczem otworzono Izbę i jawnie przeczytano uchwałę Izby z d. 17. września tej treści: „Żąda się natychmiastowego zniesienia aresztu z Karola Rogawskiego, ponieważ takowy przedsięwzięty został przeciw § 2. prawa z dnia 3. października 1861 r."

Jeżeli się o tajnem posiedzeniu Izby coś dowiem, doniosę wam osobno. Dodaję zaś, iż w tej chwili telegraf rozniósł wiadomość tę po monarchji, a nawet i dalej. W Wiedniu samym przyjęto ją z największem zadowoleniem, lecz minister Hein poniósł wielką klęskę, a z nim i sąd lwowski.

Z nad Wieprza 18. września.

(*WT*) Kilka razy zdarzyło mi się czytać w różnych pismach waszych o rozdwojeniu w Galicji kościoła wschodnio-unickiego z łacińskim, który nietylko swemi obrzędami wschodniemi, lecz całą duszą sprzyja i usiłuje łączyć się z kościołem szyzmatyckim przyjmując jego obrzędy i warunki, pod jakiemi kościół ten egzystuje, a których to odstępców słusznie nazwaliście świętojurcami. Aby wam dać poznać, jaki u nas w Kongresówce stosunek zachowuje kościół unicki do kościoła moskiewskiego i w jakim jest co do Rzymu położeniu, podaję do waszej wiadomości, że jakkolwiek dyecezja chełmska, dziś ogołocona z pasterza, pod naciskiem Moskwy nie ogłosiła żałoby kościelnej po uwięzieniu arcypasterza warszawskiego Felińskiego, duchowieństwo jednak grecko-unickie, oburzone tym gwałtem na katolicyzmie przez mongolizm wywartym, z własnego popędu w dekanatach swych żałobę tę ogłosiło. Żołdactwo moskiewskie, a mianowicie satrapi powiatowi, nie omieszkali wywrzeć prześladowania za ten czyn na duchowieństwie unickiem. Kilku księży uwięziono, a między innymi dziekana Z., znanego powszechnie z bogobojności i prawego charakteru, starca 70-kilkuletniego. Niech się więc przekonają zwolennicy caratu, czego mogą się spodziewać od rządów mongolskich, jeśli dotąd nie powzięli przekonania z postępowania w Zabranych krajach przy nawracaniu na szyzmę. Pochlebstwa i odznaki, jakie dziś od Moskwy odbierają dla przyciągnienia ich na swą stronę, skończą się, gdy tylko jeden krok po ich myśli postawią.

Z Lubelskiego 15. września.

(Ciąg dalszy.)

(*S*) Po upływie 10 minut przerwa w pochodzie ustała i oddział posunął się naprzód. Na końcu lasu spuściliśmy się w głęboki wąwoz, maszerując obok pułkownika, który rozmawiał z majorem K.... przeglądając mapę. Trzy kompanie naszej piechoty zostały wstrzymane, jak również część oddziału Ćwieka. Reszta pomaszerowała dalej. Udałem się z postępującą kolumną drogą wązką i krętą, spuszczającą się raptownie z góry, i przebywszy niewielką łąkę, stanęliśmy w Batorzu. Kolumna zatrzymała się we wsi, a ja powróciłem do wąwozu, gdzie znalazłem pułkownika na górze po lewej stronie, zajętego szykowaniem strzelców. Nie było wątpliwości, gotowano się do boju.

Wąwoz, o którym mówiłem, na 3 do 4 sążni głęboki i do 200 kroków długi, drogą krętą i raptownie spadającą prowadził do Batorza i pod tą wsią na lewo przylegał do górzystego brzegu, na znacznej ciągnego się przestrzeni równolegle od drogi przez wieś wiodącej, na której wstrzymano furgony.

Wąwoz ten rozdzielał całą naszą pozycję frontem do Utrocza na dwa skrzydła, z których prawe, bardziej wysunięte, zajął oddział Ćwieka, a lewe trzy kompanie naszej piechoty.

W załomach wąwozu umieszczono kosynierów. Front obu skrzydeł stanowił lasek, tylko co przez nas przybyty, a przed lewem skrzydłem ciągnął się sążniowy parów, niknący bardziej na lewo. Pozycja przez piechotę naszą zajęta miała długości do górzystego brzegu nad Batorzem panującego kroków 300, a szerokości 200 i lewem skrzydłem przylegała do czystego i równego pola, po za którem rozciągał się las inny.

Pozycja, zajęta przez nas, była tak ciasną, że zaledwie trzy wspomnione kompanie mogły się na niej pomieścić. Strzelcy nasi uszykowani zostali po nad parowem i wzdłuż wąwozu. Pozycja oddziału Ćwieka była podobną, z tą tylko rożnicą, że front jej był znacznie wzniesiony, a nasz równy, parowem odcięty.

Obejrzawszy poprzednio tę pozycję, zauważyłem, że Moskwa rozporządzając znacznemi siłami, z łatwością skrzydła nasze obejdzie i wtedy albo zepchnie nas w wąwoz, albo wyprze z góry przez czyste pole do Batorza i każe nam rejterować się znowu pod ogniem działowym i tyralierskim.

Powracając z Batorza do wąwozu zrobiłem uwagę majorowi K. pod tym tylko względem, że na skrzydłach naszych pozycyj znajdują się znaczne przerwy, że szerokość lasu, jaki zajmujem, nie wynosi więcej jak 150 kroków, że po za skrzydłem naszem znajduje się czyste pole, które odgranicza szeroka miedza, prowadząca w stronę Utrocza, zkąd właśnie oczekiwaliśmy Moskali. Na objaśnienia te odebrałem od majora K.... odpowiedź, że pozycja jest mu dokładnie znajomą, że Moskwa tak blizko obejść nas nie może, ponieważ na skrzydłach naszych znajdują się parowy nie do przebycia, pokryte lasem, i że najbliższa droga, jaką Moskwa może nas obchodzić, jest na stawie, do czego potrzebuje najmniej 2ch godzin. Nie mogąc się przekonać temi słowami, aczkolwiek popartemi mapą, postrzeżenie moje zakomunikowałem pułkownikowi, i natychmiast odebrałem łącznie z kapitanem inżynierem Z. i kapitanem Stępnickiem roz-

kaz obejrzenia raz jeszcze lewego skrzydła naszej pozycji i zdjęcia planu. Udaliśmy się więc natychmiast, i kapitan Z.... plan nakreślił, potępiając zupełnie wybór miejsca. Wszystkie te okoliczności przedstawiliśmy raz jeszcze pułkownikowi, którego zdziwiła niezmiernie ta wiadomość. — Natychmiast dosiadł więc konia i sam osobiście na zrekognoskowanie pojechał, i przekonawszy się o prawdzie słów naszych, wyrzekł: „Źle, trzeba iść dalej.“

W tej właśnie chwili padło kilka strzałów z oddziału Ćwieka, bardziej wysuniętego.— „Nie ma już czasu“ zawołał pułkownik i dał mi rozkaz, aby na onem polu ponrządzać placówki kawaleryjskie, których obowiązkiem ostrzegać, gdyby nieprzyjaciel tył zabierał. — Kawalerja nasza stała w Batorzu, o ½ wiorsty od placu boju odległym. Poskoczyłem więc natchmiast w tę stronę. Strzały ucichły i nie powtarzały się więcej. Od powracających z rekonesansu dragonów Ćwieka dowiedziałem się, że to do nich szpica dała ognia i że Moskwa jest już niedaleko.

Po kilku minutach rozległy się znowu strzały, a po nich gęsty tyraljerski a następnie rotowy ogień. Ogień zwiększał się i potężniał olbrzymio. Z 9 ułanami i trębaczem poskoczyłem nazad, kierując się nie na wąwóz, ale wprost lasem pod górę na lewe skrzydło naszej pozycji. Wbiegliśmy na owe pólko i zanim spostrzegliśmy, już piechota moskiewska rzęsistą powitała nas salwą. Z 9 kawalerzystów 6 zostało na miejscu, a dwóch rannych. Ogłuszony hukiem zwróciłem konia i obiegając górę wpadłem do wąwozu. Przed wąwozem ujrzałem Moskali i jednocześnie oddział Ćwieka, opuszczający prawe skrzydło. Moskwa zajęła opuszczoną pozycję. Zostały więc tylko nasze trzy kompanje strzelców pod dowództwem pułkownika w ogniu strasznym, z odległości kilkunastu kroków miotanym.

Jeszcze chwila a strzelcy nasi w nieporządku zaczęli wzgórza opuszczać. Rozpacz i przerażenie malowały się na ich twarzach. Słyszałem wyrazy: „Zabity, nie żyje.“— Nie wiedziałem kto, ale myśl okropna przebiegła po umyśle. Spostrzegam jadącego z wąwozu kapitana Tom. a za nim Aleksandra Stępnickiego.— Przeczucie mnie nie myliło, Lelewel nie żył. — W kilku słowach dowiedziałem się o wszystkiem. Moskwa, zawcześnie przyjęta ogniem przez oddział Ćwieka, rzuciła się jedną kolumną na front naszej pozycji, gdy tymczasem druga obeszła skrzydło i zaatakowała z boku. Ogień rotowy kilkunastu kompanij piechoty moskiewskiej zaćmił powietrze w tej i tak małej kotlinie. Strzelcy nasi nie mogli do oka podjąć karabina i słabo odpowiadając na strzały poczęli się cofać; Lelewel z szefem sztabu Valischem i kapitanem Stępnickim, na koniach, zawracali ich na linię, wskazując obowiązek żołnierza. W tej chwili kula ugodziła pułkownika w nogę, a druga z wąwozu puszczona przeszła przez czaprak i uwięzła w brzuchu. Lelewel zachwiał się na koniu, wołając na Stępnickiego: „Ratuj!“

Podbiegł Stępnicki a pułkownik leżał już na ziemi, i dwakroć zawołał: „Weź!“ konwulsyjnie szarpiąc ręką zegarek, który od dawna przeznaczył najdawniejszemu swemu towarzyszowi. W tej chwili nadbiegł kapitan Tom.. i obaj zaczęli podnosić śmiertelnie rannego Lelewela. Szef sztabu Valisch nadbiegł w to miejsce, pytając co takiego, a nachylony z konia, aby lepiej się przypatrzyć, pada ugodzony kulą w tył głowy. Chwila była okropna. Wiadomość o śmierci pułkownika i Valischa obiega szeregi. Ukryć jej niepodobna. Żołnierzy, co pod Panasówką szydzili z śmierci, ogarnęła rozpacz i popłoch paniczny. Ogień olbrzymi, a bęben moskiewski zapowiadał atak na bagnety. Moskwa już tylko na 15 kroków. Nie słychać komendy, zamięszanie powszechne. Strzelcy ustępują, cofają się, i z każdej strony widzą błyszczący bagnet moskiewski, nie mają odwagi walczyć dalej, nie mają odwagi umierać, a przecież z dumą umierać było można obok Lelewela. Jeszcze chwila, a popłoch się zwiększa, żołnierz w nieporządku uchodzi z placu boju. Stępnicki i Tom... usiłują unieść ciało pułkownika, ostatni prawie pozostali na placu, — muszą go zostawić, bo bagnet moskiewski ich dosięga.

Z wyniosłej góry jak lawina spadają nasi strzelcy na rezerwy u stóp jej ku Batorzu ustawione, a dowodzone przez podpułkownika Grudzińskiego, a wraz z nami i wieść o śmierci pułkownika i szefa sztabu.

Za strzelcami w ślad na całej górze rozsypali kilkanaście rot tyralierów moskiewskich i 6 armat. Napróżno dowódzca wzywa do porządku. Porządek rezerw zmięszany, kartacze rozsypują szeregi.

Trzeba się było cofać pod ogniem armatnim i rotowym, a przedewszystkiem myśleć o ocaleniu furgonów, na których oprócz amunicji, mieliśmy paręset sztuk zapasowej broni.

Dok. n.

Ziemie Polskie.

Rząd narodowy wydał d. 25. b. m. następujący dekret: „Zważywszy, że władze najezdnicze śmiercią karały bez sądu członków organizacji narodowej, którzy wpadli w ich ręce; zważywszy, że moskiewskie sądy polowe nie mogą być uważane za sądy regularne, — Rząd narodowy chcąc ochraniać członków organizacji narodowej przed swawolą ajentów moskiewskich, na wniosek wydziału spraw wewnętrznych postanowił i postanawia: Komisje moskiewskie, wysadzone do ścigania tak zwanych zbrodniarzy politycznych, sądy wojenno-polowe, żandarmerja trudniąca się śledztwami politycznemi i denuncjacjami, naczelnicy gubernialni, okręgowi i powiatowi wraz ze swoimi pomocnikami cywilnymi, nakoniec policja wykonawcza w Warszawie, z wyjątkiem oddziałów administracyjnych, wyjmują się z pod opieki prawa.“

Z Warszawy dnia 16. b. m. donosi *Br. Ztg.*: „Egzekucja podatków idzie dalej swym torem, dziś grasowała na Nowym świecie. O Baranowskim opowiadają, iż idąc na stronę w własnym domu chodził z rewolwerem w ręku, a nadto cały dzień miał policjanta przy sobie, i właśnie odprawił go do domu na noc, gdy się zjawiło u niego dwóch ludzi w przebraniu policjanckiem, którzy go zakłóli. Od jutra poczyna obowiązywać znane rozporządzenie Lewszyna o zamykaniu domów. Największa część stróżów podała się do dymisji, niechcąc się narażać na niebezpieczeństwa urzędowania, jakie na nich Lewszyn włożył. Sam oberpolicmajster miał wyrazić wczoraj swe wątpliwości, ażali rozporządzenie jego jest wykonalne. Zeszłej soboty Rada administracyjna zajmowała się pytaniem, czy *Dziennik Powszechny* ma być nadal wydawany. Wielu chciało zwinąć ten organ, lecz Berg zadecydował, że ponieważ tu chodzi o powagę władzy moskiewskiej, należy użyć wszelkich środków, by wydawać dalej ten dziennik.“

Na dygnitarzów moskiewskich w ziemiach Litwy spadło nadzwyczajne błogosławieństwo carskie. Kresty i awanse posypały się z rękawa. Murawiew prócz orderu św. Jędrzeja otrzymał list własnoręczny Aleksandra II., który mu kadzi i dziękuje, pochwalając całą jego tyranję, by snać lordowie angielscy nie wątpili więcej, że Murawiew mordował, palił i rabował z upoważnienia i za porozumieniem zupełnem cara. Dokument ten opiewa:

Petersburg 30. sierpnia.

Reskrypt najwyższy, dany na imię wileńskiego wojennego gubernatora, grodzieńskiego, kowieńskiego i mińskiego jenerał-gubernatora, dowodzącego wileńskim wojennym okręgiem, jenerała Murawjewa 2go.

Michale synu Mikołaja! Cztery miesiące upłynęło, jak Ja wezwałem was do zarządu obszernym krajem, gdzie rokosz, oddawna przygotowany występnemi knowaniami pewnej części ludności miejscowej zachwiał podstawy cywilnego porządku, rozprzągł wszystkie gałęzie administracyjne i wywołał długi szereg krwawych powikłań. Niezważając na zrujnowane długoletniemi służbowemi pracami zdrowie i w zupełnem przeświadczeniu o całem brzemieniu oczekującej was pracy, wy z wzorowem zaparciem się przyjęliście polecone wam przeznaczenie. Niezmordowaną działalnością waszą i energicznemi rozporządzeniami wy wprędce osiągnęliście upragnione pomyślne skutki; w większej części powierzonego wam kraju porządek już jest przywrócony; w pozostałych zaś miejscowościach takowy stopniowo się ustala. Dzięki waszym usiłowaniom zbliża się ten czas, kiedy nieuciekając się do smutnych środków srogości, można będzie przystąpić do ostatecznego utrwalenia w kraju powszechnego spokoju i do przywrócenia w zupełnej mocy ogólnych zasad administracji cywilnej. Jako wyraz szczerej wdzięczności Mojej za waszą nieustanną i bezwarunkową gotowość ofiarowania siebie dla dobra ojczyzny, Ja mianuję was kawalerem cesarkiego orderu św. apostoła Andrzeja Pierwszego wezwania, którego znaki przy niniejszém przesyłając, ze szczególną łaskawością pozostaję ku wam na zawsze niezmiennie przychylnym.

Na oryginale własną Jego cesarskiej Mości ręką napisano: *Aleksander.*

W Carskiem Siole 30. sierpnia 1863 r.

Ostatnie wiadomości.

Sprawą Rogawskiego zajmuje się przeważnie dziennikarstwo wiedeńskie. Radość swą z powodu uchwały Izby wyraża głośno. Również uwaga jest natężona, w jaki sposób rozstrzygnie Izba drugą część tej sprawy. Izba niema prawa unieważniać uchwały sądu lwowskiego i orzekać, czy w zarzuconym Rogawskiemu czynie są istotne poszlaki zbrodni stanu; ale Izba ma prawo odmówić sądowi przyzwolenia na ściganie sądowe i uwięzienie Rogawskiego podczas kadencji sejmowej. A do tego odmówienia skłonić ją może właśnie przekonanie, powzięte z aktów jej przedłożonych, że w zarzuconym Rogawskiemu czynie nie ma poszlak istotnych zbrodni stanu. Pośrednio więc wyrzecze swoje zdanie o toczących się we Lwowie procesach, które zdanie w państwie konstytucyjnem nie może pozostać bez wszelkiego uwzględnienia. Zdanie, iż Izba stoi nad sądem, jest pojęciem antikonstytucyjnem i antiliberalnem. Sąd w państwie konstytucyjnem powinien być zupełnie niepodległym tak wobec rządu jak i wobec sejmu. Dla niego jest jedynie ustawa, nic więcej. Jeżeliby Izba stała nad sądem, to sąd musiałby się kierować w swych wyrokach względami politycznemi, musiałby się stósować do opinji większości Izby, co jest równem podkopaniem powagi sądu, jak gdy się kieruje opinją władz politycznych rządu. Równie pogardy godzien byłby ten sędzia, któryby śledził tę opinję większości sejmowej i w myśl jej postępował, jak jest pogardy godzien sędzia, który wyczekuje wskazówek od władz politycznych i do nich swe czynności stosuje. W sprawie Rogawskiego zdaje się, że Izba odmówi sądowi przyzwolenia do ścigania sądowego i uwięzienia, motywując to odmówienie przeświadczeniem, wywnioskowanem z przedłożonych jej aktów, że poszlak zbrodni stanu nie ma, a za § 66 nie widzi powodu pozbawiać jednego z swych członków wolności.

Uchwała podobna miałaby wielką doniosłość polityczną, bo wskazałaby ministerstwu kierunek w sprawie polskiej, i mogłaby oddziałać na politykę wewnętrzną rządu w Galicji w obec powstania polskiego.

Domniemywania nasze opieramy na przekonaniu powszechnem w Galicji, iż nikt tu nie myśli o powstaniu przeciw Austrji, poszlaki więc zbrodni stanu jedynie na nieporozumieniu, lub mylnych dedukcjach opierać się mogą.

I tak na widocznie mylnej argumentacji opierał się pan minister sprawiedliwości dr. Hein, gdy na tajnem posiedzeniu z proklamacji ostatniej Rządu narodowego z ustępu, gdzie mowa jest o przywróceniu granic z r. 1772, wyprowadzał dowód, iż każdy udział w powstaniu obecnem już zawiera w sobie i zdradę stanu przeciw Austrji. *Gazeta Narodowa* wówczas jeszcze umieściwszy tę proklamację, wskazywała, iż to się właśnie do Galicji nie odnosi, iż śród boju z Moskwą odnosi się to do Litwy i Rusi. Słusznie odpierali posłowie panu ministrowi cytatami innych ustępów z tej proklamacji, w których wyraźnie te granice z r. 1772 Litwą i Rusią są objęte.

Korespondent rzymski Czasu rozpływa się nad każdem sympatycznem słowem, które papież o Polsce to tej to owej zacnej osobie powiedzieć miał na prywatnej audjencji. Tymczasem świat nie patrzy na wynurzenia konfidencjonalne, ale na publiczne akta. Słowa zaś, które papież o Polsce dopisać sam miał na okólniku, nakazującym modły za Polską, są tak ułożone, iż śród toczącej się walki równie mogą być przeciw powstańcom, jak przeciw Moskwie tłumaczone. O oswobodzenie Polski od klęsk, mordów i pożogi modlić się poleca kardynał. Podobne modły i Moskale mogą nakazywać w swych cerkwiach. Polska wygląda od ośmiu miesięcy odezwy, bulli papiezkiej do całego katolickiego świata, gdzieby wyraźnie i jasno moskiewskie barbarzyństwo było potępione.

Manifest Rządu narodowego, o którym wczoraj wspomnieliśmy, zapełnia pięć długich przedziałek dziennika *Journal des Debats*. Datowany jest z Warszawy 15 sierpnia. Zbija on punkt za punktem zarzuty Gorczakowa przeciw interwencji dyplomatycznej mocarstw w sprawie polskiej. Zawiera wiele dat ciekawych. Od początku powstania aż do 15. sierpnia w całej Polsce Moskale uwięzili 23.000 osób. W Austrji i Prusiech skonfiskowano Rządowi narodowemu koło 40.000 karabinów. Manifest zaklina rządy europejskie, aby podobnemi konfiskatami nie wspierali Moskwy. Zarzut Gorczakowa, iż w Polsce wichrzą anarchiczne namiętności, odpiera oświadczeniem, iż w Polsce w ostatnich czasach zasad antimonarchicznych śród największego ucisku i zawodów nie proklamowano. Wykazuje iż sprawa Polski jest sprawą porządku i cywilizacji. Co do Austrji oświadcza:

„Prawdziwe interesa konstytucyjnej Austrji tak ściśle połączone są wieloma węzłami z interesami Polski, iż obadwa te państwa nie mogą nieprzyjaźnie stać w obec siebie. Z prawdziwem zadowoleniem skonstatować musimy, iż depesza hr. Rechberga z d. 19. lipca b. r. była u nas przyjętą powszechnem uznaniem. Chętnie widzielibyśmy w niej punkt wyjścia nowej polityki, w którejby Austrja swoje bezpieczeństwo, a Polska swą niepodległość znalazła.“

Dalej przechodzi do kwestji zawieszenia broni. Przez wzgląd na ludzkość i życzenia Europy i poruszony oświadczeniem hr. Drouina de Lhuys, który żądał zawieszenia wojny, szerzącej żałobę w łonie tylu rodzin tak Królestwa jak i dawnych polskich prowincyj, przychylał się Rząd narodowy do tego żądania. Wyrażenie bowiem powyższe było mu rękojmią, iż i na Litwę i Ruś rozciągać się będzie. Ale Moskwa udaremniła wszystkie życzenia Europy, pragnie ona dalszego krwi rozlewu i wytępienia Polaków, więc naród polski będzie walczył dalej w imię Boże i ufny w sprawiedliwość swej sprawy.

Manifest ten jest upomnieniem się u Europy, aby Polaków uznała za stronę wojującą.

Z Paryża donoszą do *Kol. Gaz.*, iż książę Czartoryski złożył swe pełnomocnictwo jako ajenta Rządu narodowego i usunął się od czynności politycznych, w których nie osiągnął żadnego rezultatu.

Opinion nationale ogłasza list pp. Baichaut, Montefleury, Jeandel i Lebourdais z doniesieniem, że zawiązany przez nich w Wersalu komitet dla wspierania nieszczęśliwych Polaków, otrzymał od władzy zakaz zbierania się.

Z Odessy nadesłano do Wiednia telegram, iż w Kijowie skoncentrowano 48 bataljonów rezerwy, aby działać przeciwko buntującym się włościanom na Ukrainie, którzy przywrócenia kozaczyzny i hetmana domagają się. Z Paryża znowu donoszą do pism wiedeńskich, iż komitet polski paryzki miał otrzymać wiadomość, że na Ukrainie (przeddnieprskiej czy zadnieprskiej?) wybuchło powstanie kozackie. Żądają zupełnej niepodległości z hetmanem na czele, i wypędzić chcą zupełnie Moskali. Rząd narodowy miał przyjąć ich warunki, a Zaporozcy mają wystawić 60.000 konnicy. Pod Machnówką, Zwinogrodem i Czerkasami ma obozować 25.000 powstałych włościan, dobrze uzbrojonych i na koniach.

Wszystkie te wiadomości uważamy za mylne, lub co najmniej za przesadzone. Tu u nas nie ma najmniejszych o tem wiadomości, a gdyby powstanie włościan istotnie takie przybierało rozmiary, jużby przecie o tem wiedziano. Będą to zapewne zaburzenia podobne jak w przeszłym miesiącu w powiecie źwinogrodzkim.

Oddział Lutyńskiego, party po bitwie pod Fajsławicami d. 24. z. m. w Podlaskie, stoczył d. 7. b. m. niepomyślną potyczkę w powiecie bialskim niedaleko Chotycz. Otrzymawszy wiadomość, że dwie roty piechoty i pół sotni kozaków ma przechodzić lasem, Lutyński zrobił zasadzkę, wysyłając furgony z kawalerją na tył. Kawalerja zmyliwszy drogę, wpadła właśnie na Moskali a cofając się w nieładzie wpadła między strzelców, roznosząc popłoch, że Moskale otaczają ze wszech stron. Wielka część piechoty powstańczej poszła w rozsypkę, a tylko kilkudziesięciu strzelców i kilkunastu jazdy walczyło z przeważającą Moskwą. Polacy niewiele stracili w ludziach, lecz Moskalom dostało się 50 karabinów.

Czas ma wieści o stoczonej dnia 16. b. m. jakiejś potyczce koło Łaska w Kaliskiem i Lutomierza d. 12. czy 13. b. m. Sądzimy jednak, że doniesienia te, oparte na pogłoskowej korespondencji kaliskiej do *Bresl. Ztg.*, odnoszą się jeszcze do walki koło Poddębic d. 10. b. m. — W Lutomierzu mieli Moskale wyprawić rzeź. —

Od Wagnera, powieszonego na d. 17. b. m. w Warszawie, wycisnęła komisja śledcza tyle, że był żandarmem narodowym. Nawet nazwisk wspólników się nie dowiedziała, bo ani sam nie zabijał Bosakiewicza, ani wspólników żadnych nie miał. Przypadkowym sposobem tylko był w kawiarni naówczas, kiedy ktoś inny wykonał wyrok śmierci na szpiegu.

Ks. kanonika Welońskiego, niedawno uwięzionego w Warszawie, wywieziono do Petersburga.

Witkowski, znany inkwizytor, ma zostać prezydentem m. Warszawy w miejsce Zygmunta Wielopolskiego, który podobno czuje potrzebę wydalenia się.

La France i *le Nord* donoszą, że Konstanty nie powróci już więcej do Warszawy, że zastąpiony ma być Murawiewem Amurskim.

Policja moskiewska, która w Warszawie nie może znaleść członków Rządu narodowego, wykryła na Kaukazie ślad ajentów polskich, podburzających Czerkiesję do buntu przeciw carowi.

Dzienniki moskiewskie twierdzą, że miano gdzieś uwięzić pewną Polkę i znaleść przy niej prócz 20.000 rs. gotówką także listę osób, przekupionych na Kaukazie przez propagandę polską!

Telegraf między Wilnem a Petersburgiem parę razy był znów przerwany.

W Królewcu aresztowali Prusacy Chotomskiego i Koronowicza, szefów znanej firmy fabrycznej i handlowej. Zaaresztowany pod Olsztynkiem Kędrzyński, słuchał historji na uniwersytecie w Królewcu i miał się niezadługo doktoryzować.

Polacy, będący w służbie tureckiej oficerami, otrzymali tego miesiąca żądaną dymisję i żołd dwuroczny i udają się na plac boju.

Do centralnego komitetu zurychskiego wpłynęło do dnia 13. b. m. 40.000 franków na rzecz Polski. Rada związkowa szwajcarska reklamuje u rządu moskiewskiego obywatela szwajcarskiego Władysława Stryjańskiego, 16 lat wieku, który pod Olkuszem ranny dostał się do niewoli.

Z Suchum Kale (w Czerkiesji) donosi telegram, że górale tamtejsi biją się ciągle z Moskalami energicznie, wypadając aż pod samą Anapę na wybrzeżach morza Czarnego.

D. 1. października rozpocznie się wielka rewia morska w Genui. Wszystkie wojenne statki Włoch otrzymały rozkaz tam się zgromadzić.

Reszyd basza otrzymał od sułtana polecenie, pozdrowić w Gałaczu przejeżdżającego tamtędy exnamiestnika Kongresówki,

Kronika.

Do statystyki dziennikarstwa galicyjskiego, podajemy w uzupełnieniu cyfer, umieszczonych w wczorajszym numerze naszego pisma, następujące data.

Wedle wykazów urzędowych rozchodziło się w Galicji w bieżącym kwartale drogą pocztową:

Słowa egzemplarzy 1020, Weczernic 800, Dzwonka 600, Dziennika literackiego 892, Pracy 570, Niewiasty 497, Nowin ze świata 302, Przeglądu lekarskiego 302, Pisma lwowskiego w narzeczu żydowskiem 280, Krakowskiego pisma prawniczego 258, Krakauer Zeitung 216, Gazety Lwowskiej 200, dziennika: Dim i szkoła 107, Lemberger Zeitung 52.

Zmarły z ran. W szpitalu św. Łazarza zmarł z ran otrzymanych pod Igołomią Józef Malinowski, uczeń gimnazjum lwowskiego rodem ze Lwowa, liczący lat 20.

Patrole i aresztowania. Dnia 14. b. m. pomiędzy Bronowicami wielkiemi i Modliną patrol spotkał oddział powstańców, których chłopi przeprowadzali; patrol dał ognia, przytrzymał tylko jednego. nazwiskiem Machaczek z Czech. Resztą przytrzymano w Rozwadowie 21, w Leżajsku 30, w Ulanowie 9, w Tarnowie 8. Z Rozwadowa przywieziono do tutejszej policji 3. Do wydalenia z kraju odesłano do Szczakowy jako niby Prusaków. Pejkerta i Karkowskiego. Z Tarnowa odstawiono do policji Sokołowskiego Józefa z Warszawy.

Z Tarnopola. (R e w i z j e.) Dnia 15. b m. wojsko odbyło rewizję u p. Czosnowskiej w Horodyszczach i u p. L. Rozwadowskiego w Hladkach, powiecie ihrowickim, bez asystencji władzy cywilnej. Rewizją kierował c. k. porucznik z rozkazu pana podpułkownika Ottingera w Tarnopolu; do pomocy przybrał wójta gminy. W Horodyszczu zabrali kuzyna pani Czosnowskiej, pana Dzierżanowskiego, i kolegę jego, studenta z Tarnopola, których naturalnie urząd powiatowy zaraz uwolnił. Oprócz tego zabrało wojsko dwie starych armat, które od niepamiętnych czasów leżały na podwórzu w Horodyszczach. W Hladkach zaś zabrali 3 konie najpiękniejsze, które uważali jako konie powstańcze. Pan Rozwadowski zaniósł z tego powodu skargę do namiestnictwa.

O nowym in spe Wicie Stwoszu donosi *Krak. Ztg.* Jest nim Antoni Kurzawa, młodziutki syn włościański z Tarzy w Jasielskiem. Odkrył w nim pierwszy talent snycerski obywatel wiejski, p. M. D. Za jego staraniem dostał się samouk do pracowni krakowskiego rzeźbiarza pana Parysa Filipiego. Pod kierunkiem znakomitego tego artysty pracuje on żwawo, z widocznym skutkiem. Między innemi, wykończył świeżo Trójcę św. własnego pomysłu, w medalionie gipsowym, dającą się wiele po nim spodziewać.

Z Sambora. (O d n o w i e n i e k o ś c i o ł a.) Wzniesione ofiarami bogobojnych przodków naszych domy boże podpadłyby z czasem jak wszelkie twory ludzkie zniszczeniu, gdyby uczucie religijne i dbałość o chwałę bożą nie przechodziły u nas z pokolenia w pokolenie. Mimo materjalnych i czysto światowych dążności, będących cechą naszego „ucywilizowanego“ wieku, znajdują się jeszcze między nami ludzie, nie owiani duchem samolubstwa i materjalizmu, ludzie, którzy idąc za natchnieniem wyższem, nieodrodne potomki świętobliwych przodków, nie dają ich dziełom popaść zniszczeniu. Jednym z takich mężów jest ksiądz J u s t y n S z a f l a r s k i, przełożony OO. bernardynów w Samborze, którego oszczędności i gorliwym staraniom zawdzięcza nasze miasto zupełne odnowienie tutejszego kościoła. Ze składek dobrowolnych uzbieranych z upoważnienia rządu i z grosza oszczędzonego z własnych wydatków, czcigodny ten kapłan nietylko postawił nowy zupełnie wspaniały ołtarz na cześć św. Antoniego, ale odnowił także z gruntu wielki ołtarz i dwa ołtarze poboczne, zarządził przelanie starych dzwonów, słowem, odświeżył i upiększył dom boży tak, iż kościoł ten dziś śmiało do rzędu najpiękniejszych w kraju policzonym być może. Oby chwalebny przykład księdza S z a f l a r s k i e g o, którego zasługom kapłańskim niniejszem słaby hołd oddać pragniemy, znalazł wielu naśladowców!

Od Radymna donoszą nam, iż dnia 10. b. m. odbyła się r e w i z j a w Z a b ł o t c a c h, na którą zjechał urzędnik powiatu radymieńskiego p. Jawornicki. Przejrzano naprzód dóm mieszkalny, następnie gumno i resztę zabudowań gospodarskich jak najściślej. Rewizja trwała dwie godziny, nic jednak nie znaleziono. Zostawiono żandarma we wsi na załogę.

(M) **Ze Stanisławowa** dnia 15. września. (R ó ż n e w i a d o m o ś c i.) List do was dnia 10. b. m. pisany o n a b o ż e ń s t w i e ż a ł o b n e m, które się odbyło w Stanisławowie dnia 9. b. m. za duszę włościan, w Augustowskiem przez dzicz moskiewską powieszonych, musiał gdzieś zaginąć, gdyż dotąd niezrobiliście z niego żadnego użytku. To nabożeństwo, których podobnych tysiące u was się odprawia, wywołało u nas polityczną burzę. Naprzód śledztwo na kolosalne rozmiary w urzędzie powiatowym; powtóre konfiskatę kartek drukowanych zapraszających na nabożeństwo, kartek zupełnie niewinnych, które u was widać tysiącami po kościołach i po rogach ulic. Z konfiskaty, przez naczelnika powiatowego zarządzonej a przez prokuratora potwierdzonej, kiełkuje proces prasowy, pierwszy jakim się od swego założenia Stanisławów będzie mógł poszczycić. Prokurator odniósł się do tutejszego sądu o zatwierdzenie tej konfiskaty. Słychać, że sąd nieprzychylił się do wniosku prokuratora i postanowił uchylenie konfiskaty. Prokuratorja zaś miała od tej uchwały zanieść rekurs do wyższego sądu krajowego. Zawsze jeszcze wisi nad naszem miastem proces prasowy. Zdawałoby się, że gdy sąd tutejszy nie potwierdził konfiskaty, aż do rozstrzygnienia rekursu rzecz cała w uspieniu pozostanie. Tymczasem prokurator p. Jorkasch zawezwał p. Karola Żukowskiego do przesłuchania przed swój trybunał, co daje wskazówkę, że pan Karol Żukowski poszlakowany o ojcostwo tej kartki pogrzebowej. Wolno wprawdzie p. prokuratorowi zbierać materjały do procesu prasowego (tak zwane Behelfe), lecz sądownie przesłuchiwać mu nie wolno, to jest atrybucja sądową. Pan prokurator jest tak dobrze stroną jak oskarżony. Byłoby to anomalją prawną, aby oskarżony instygatorowi swemu sam podawał na siebie bicz do ręki. Takiej abnegacji nie można się spodziewać po żadnym człowieku. Pan Karol Żukowski w obec trybunału śledczego pana prokuratora Jorkascha zachował pitagorejskie milczenie i wskazaniem na § 11. postępowania prasowego wstrzymał pana prokuratora od naruszenia obcego terytorjum. O dalszym przebiegu tej dla Stanisławowa zajmującej sprawy donieść nie omieszkam.

Doniosłem wam w poprzedniej korespondencji, że krzyż dębowy wielkich rozmiarów w naturalnej korze u stóp katafalku ustawiony, po skończonem nabożeństwie przez lud na barkach wyniesiony, tuż obok kościoła na gruncie kościelnym zakopanym został. Świętego symbolu naszej religji nie podobna było dać w poniewierkę! Zadajemy kłam wszystkim pogłoskom, jakoby ze strony, która czuwa nad porządkiem, wyszła insynuacja do uprzątnienia tego krzyża. Co Moskwa z krzyżami robiła, to w Austrji katolickiej, w której się za przykładem Rzymu w krótce „modły za nieszczęśliwą Polską“ rozlegać będą, byłoby świętokradztwem! Dla tego nie wierzymy pogłoskom, ażeby ksiądz kanonik Spędakowski grzywnami pieniężnemi do uprzątnienia krzyża był przynaglany.

Jako osobliwość doszła nas wiadomość, że gmina żydowska w Nadwórnie otrzymała do rąk swego przełożonego Salamona Knolla wezwanie od Rządu narodowego, aby za przykładem izraelitów w Kongresówce i w innych częściach Polski pospieszyła z ofiarą narodową. Jakoż pan Salamon Knoll pospieszył z oddaniem tego dokumentu w ręce p. naczelnika powiatowego Bryńkowskiego. Rozpoczęto śledztwo.

Towarzystwo sceniczne ze Lwowa zamierzyło dać dnia 15. września b. r. przedstawienie ostatnie, z którego połowa dochodu miała być na rannych obróconą. Tutejsza władza powiatowa nie pozwoliła, a zaniesiony rekurs do namiestnictwa nie odniósł skutku. Owoż dziś daje p. Smochowski to widowisko na własne imię.

Ksiądz dominikan Niemczanowski z Bohorodczan oskarżony przez tutejszą władzę obwodową do sądu karnego o podburzające kazanie, które niby miał niedawno w Stanisławowie.

Poszukują włościan Oleksę Matwijowego z Rukomysza i Jana Pławczyka z Podzameczka z powiatu buczackiego jako podejrzanych, że się udali do powstania.

Komisja tutejszego sądu karnego robiła rewizję u p. Dawida Abrahamowicza w Targowicy w obwodzie kołomyjskim, lecz bez żadnego jak zapewniają skutku.

Los panów Antoniego Wiszniewskiego i Justyna Mrozowickiego miał się w tutejszym sądzie wojskowym ostatecznie rozstrzygnąć. Wyrok odesłano do zatwierdzenia na ręce jeneralnej komendy do sądu apelacyjnego w Wiedniu.

Przywieziono tu ujętego ochotnika Węgra, nazwiskiem Janos Toth, który do granicy węgierskiej ma być odstawiony. Owoż macie kopę luźnych wiadomości, przez które jak nić czerwona przeciąga się sprawa polska.

Z nad Strypy 17. września. (R e w i z j e) W naszym powiecie kozowskim. rezydencji dwóch posłów, w parafii najobszerniejszej zamieszkałej przez Mazurów, rozpoczęły się rewizje.

I tak najściślejszą rewizję zarządzono w Horodyszczu, w Płotyczy i w Kozówce, i przytrzymano pisarza w jednym a rządzcę w drugiem miejscu, ludzi tutejszych, których wypuścić musiano.

Przetrząsano nietylko domy zamieszkałe, lecz obory, gumna, stajnie, ogrody, i znaleziono w domach meble, w gumnach zboże, w stajniach bydło, a w ogrodach frukta.

TEATR. Jutro: **Starosta Wieluński**. obraz dram w 5. aktach z prologiem, nap. przez L. hr Starzyńskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Karmienie kośćmi inwentarza domowego, coraz bardziej zwraca na siebie uwagę niemieckich gospodarzy. Karmienie to nadzwyczajnie wpływa na rozwinięcie kości i dlatego ono jest bardzo korzystnem w hodowli silnych do pracy zwierząt. Kości przedewszystkiem nieco się opalają i rozkładają w kwasie solnym, z czego przy pomocy amonjaku i węglanu amonjaku tworzy się osad, który należy wymyć, osuszyć i zemleć na proszek. W takiej postaci przygotowany proszek, łatwiej poddaje się działaniu soków trawiących w zwierzęciu, aniżeli otrzymany prosto z zmielonych kości. Pokarm z kości dodaje się jednak w bardzo niewielkiej ilości do zwykłego pokarmu.

— Pan Stutzmann z Hejdelbergu, wynalazł nową maszynę do wydobywania torfu, która przy pomocy 4 robotników wyrabia dziennie 60.000 tafelek. Sądząc z rezultatu jest ona najlepszą z dotąd znanych maszyn do wydobywania torfu. Pan Sztutzmann wziął na nią przywilej w niektórych niemieckich państwach i podał prośbę do rządu rosyjskiego o udzielenie mu przywileju na Rosję.

— (O wydobywaniu parafiny w kopalniach nafty). Przy poszukiwaniu źródeł nafty, natrafia się często na mniejszy lub większy pokład ocoherytu naftowego w kształcie czystym, jak ziemny wosk albo asfalt albo mniej czysty bitum w glinie, piasku i łupku. Nasze kopalnie krajowe nie uwzględniają wymienione materjały, które są nie równie ważniejsze niż nafta; niektóre zaś popełniają błąd większy, iż biorą czysty ocoheryt, mianowicie wosk ziemny lub miękki asfalt do destylacji z naftą. Wprawdzie przechodzi ocoheryt w destylacji cząstkowo z naftą, a raczej sublimuje się, lecz nie jako olej skalny, tylko jako parafina; na dowód tegoż ścina się taka nafta na mrozie, odłączając parafinę; tym sposobem zanieczyszcza się cała operacja tak, iż destylat nafty trudno przerafinować; taka nafta traci w stopniach lekkości, dymi w używaniu w lampie i coraz bardziej żółknieje i gęstnieje, a więc tracić swą wartość, pomimo tego, iż zawiera w sobie cztery razy kosztowniejszy produkt, to jest parafinę. W tych czasach gdzie parafina zastępuje coraz więcej stearynę, porównie z nią ceniona i wielce poszukiwaną, a sposób wyrobu jej jest pospolity i pojedyńczy. równie jak nafty, powinniśmy przeto więcej uwagę zwrócić na wyrób tejże.

— Wywóz wełny za granicę w ubiegłym tygodniu był dość znaczny. Dnia 7. i 9 września oddano na dworcu kolei żelaznej we Lwowie 297.219 funtów do przewozu do Wrocławia.

— Na targach obwodu żółkiewskiego płacono w zeszłym tygodniu m. pszenicy 3.30, żyta 1.50, jęczmienia 1.36, hreczki 2.10, owsa 1.50.

— Na targu lwowskim dnia 16. b m sprzedawano m. pszenicy 2.67, żyta 1.50, jęczmienia 1.40, hreczki 1.48, owsa 1.05, grochu 2.50. kartofli 56 kr.

Przyjechali d. 16. września.

PP. Łukasiewicz K. z Kadubestie, Jakubowicz A. z Kucznrmik, Jankowski L. z Bażykowa, hr. Mier F. z Rądziechowa, Hohendorf E. z Baru, Białobrzeski S. z Dzieduszowa, Serwatowski M. z Rajtarowiec, Gromnicki J. z Łukowic, Terlecki J. z Smolnik, Magóra de Madan S. z Polski, Górski J. z Koropusza.

Wyjechali d. 16. września.

PP. br. Meray do Tarnopola, Göring K. do Berlina, Chwalibóg J. do Lipowic, Wysocki F. do Hrehorowa, Urbański R. do Dobrosina, Łodyński H. do Milatyna.

Kurs lwowski, z dnia 18. września.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	5	24	5	30
Dukat cesarski	5	26	5	33
Moskiewski półimperyał	9	10	9	21
Moskiewski rubel srebrny	1	74	1	76
Pruski talar kur.	1	66	1	67
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	25	75	95
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	03	79	73
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	23	75	13
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	82	43	83	20
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	197	25	199	25

Kurs wiedeński, z dnia 18 września

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	77	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	82	05
Losy z r. 1860	99	75
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	798	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	70
Londyn 10 funtów sterlingów	111	10
Dukaty cesarskie sztuka	5	32
Srebro za 100 zł. w. austr.	110	75

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa: 4 rano — 5.10 wieczór.
Z Krakowa do Lwowa: 10.30 rano — 8.30 wieczor.
Z Krakowa do Wiednia: 7 rano — 3.30 po południu.
Z Krakowa do Warszawy: 8 rano.
Z Krakowa do Rzeszowa: 6.15 rano.
PRZYCHODZĄ: do Lwowa z Krakowa: 9.30 rano — 9.15 wieczór.
Do Krakowa ze Lwowa: 2.50 po południu 6.15 rano.
Do Krakowa z Wiednia: 9.45 rano — 7.45 wieczór.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Drukiem K. Pillera.

DODATEK do Nr. 184. GAZETY NARODOWEJ.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 18. września

(?) Co do tajnego posiedzenia Izby poselskiej Rady państwa, odbytego dnia 17. września od 12. do $\frac{1}{2}$ do 3. po południu, różne krążą wiadomości. Zdaje się wszelakoż, iż dzienniki wiedeńskie nie źle, a więc dość wiernie skreśliły rzeczone posiedzenie. Jeżeli rzeczywiście tak jest, jak zwłaszcza pisze *Presse* wiedeńska, a nie mamy żadnego powodu nie dowierzać jej sprawozdaniu, natenczas istotnie dziwić nas powinno, dla czego do przedwstępnego przedstawienia sprawy Rogawskiego, obrano tajemne posiedzenie? Naszem zdaniem, to wszystko co p. Mühlfeld, jako sprawozdawca wydziału, względem sprawy p. Rogawskiego historycznie opowiedział, nie usprawiedliwia tej tajemniczości. Słuszność wszyscy oddają p. Mühlfeldowi, iż przewybornie i gorliwie za wnioskiem wydziału przemawiał, zwłaszcza kiedy po ukończeniu debaty zabrał głos. Jeżeli już cały wydział składa się z dzielnych prawników, to zaprawdę referent wydziałowy zdobył sobie dziś wieniec między nimi. Mühlfeld opowiedziawszy po jurydycznemu cały stan rzeczy historycznie, nie wymienił ani jednego nazwiska, wmięszanego w sprawę, której sąd lwowski zamierza nadać ogromne rozmiary. Przewodniczący w wydziale, p. Waser, miał pod ręką wszystkie dokumenta, odnoszące się do tej sprawy, albowiem myślano, iż Izba zażąda ich przeczytania. I rzeczywiście hr. Dzieduszycki miał wnieść przeczytanie tych papierów, które nie dokumentami sądowemi, ale raczej policyjnemi nazwał; lecz Izba nie chciała tego uczynić i p. Waser zachował je w kieszeni. Ponieważ zaś w poniedziałek w skutek prośby sądu lwowskiego o zatrzymanie Rogawskiego w areszcie, ma się rozstrzygnąć cała sprawa in merito, więc dla lepszego zgruntowania rzeczy, dokumenta czytane będą.

I na tajnem posiedzeniu Izba rozdzieliła się na dwa obozy. W jednym z tych obozów stał na czele p. minister Hein i odzywał się bardzo często niemal w tym samym guście, który już na jawnem posiedzeniu okazał. P. Hein koniecznie chciał na swojem postawić, chciał sprawę wypuszczenia odwlec aż do nadejścia aktów sądu lwowskiego, i używał ku poparciu zdania swojego powodów nie jurydycznych ale najwięcej politycznych. A przecież minister sprawiedliwości powinien ex officio jedynie na pierwszych się opierać, a drugich wcale nie dotykać! Toć też się stało, iż Izba spostrzegłszy niezręczność i namiętność p. ministra, zadała mu klęskę wielką, a to tem większą, iż pierwszy raz z ławy ministerjalnej debiutował. Założył sobie bronić wszelkiemi sposobami sądu lwowskiego, a przecież widoczną było rzeczą, iż sąd wspomniony w swych orzeczeniach nie dał się niczem obronić. Przeto uchwała Izby wypadła naganną dla sądu, bo Izba wyraźnie w swej uchwale uwięzienie nazwała nielegalnem, sprzeciwiającem się §wi 2. prawa z 3. października 1861 roku. Niedziw tedy, iż miały zajść namiętne sprzeczki pomiędzy p. ministrem, a kilkoma członkami Izby, mianowicie pp. hr. Potockim, Zyblikiewiczem, Giskrą i t. d. Niedawno uszlachcony p. Szabel stanął najwyraźniej przy boku p. ministra, zwąc go swym przyjacielem od serca i wniósł wcale nowe rzeczy w swej mowie do Izby, które raczej czuje, ale których w rzeczywistości całkiem nie pojmuje. Ztąd poszło, iż p. Schindler dopiekł p. Szablowi do żywego, zbijając twierdzenia jego. Za zdaniem p. Heina, t. j. za odwleczeniem spawy, przemawiali jeszcze pp. Tinti, Brolich, Weidele, i Szabel po drugi raz. Przeciw temu mieli mówić pp. Skene, Giskra, Herbst, Schindler i Mühlfeld.

Wyznać winniśmy, iż nikt a nikt, a nawet sam pan minister nie utrzymywał, że pana Rogawskiego schwytano na gorącym uczynku, jak to sąd lwowski orzekł. Pan Hein mniemał tylko, iż Izbie nie przysłuża prawo krytykowania uchwały sądowej i dochodzenia, czy w danym wypadku zachodzi gorący uczynek? Potem chodziło panu ministrowi o to, aby p. Rogawskiego nie wypuścić, bo sądził, iż po rozpatrzeniu się w nadejść mających aktach sądowych, zezwoli Izba na trzymanie jego w więzieniu. W tym tedy kierunku popierali niektórzy członkowie usiłowania pana ministra, bo o nielegalnem postępowaniu sądu był każdy przekonany. Wyznać również potrzeba, że pan Hein oświadczył najwyraźniej, że Izba ma prawo, nawet prawnie poszlakowanego członka kazać natychmiast wypuścić na wolność, jeżeli tylko chce. Uchwała taka Izby nie podlega żadnej a żadnej apelacji w świecie. Instancje sądowe mogą się oczywiście mylić w swych uchwałach i zapatrywaniach na sprawy, — dowodem tego zniesienie uchwał różnych w drugiej lub trzeciej instancji, i dowodem, że w niektórych sprawach właściwych polityczne powody ważną odgrywają rolę, gdyż u nas sędzia nie jest jeszcze niepodległym i w zdaniu niezawisłym. Rozwój zasad prawdziwie konstytucyjnych może z czasem i u nas do tego doprowadzić stopnia. Dziś dawne nawyknienia przeważają jeszcze.

Utrzymują powszechnie, iż na posiedzeniu tajnem było okrom pana Heina, jeszcze trzech ministrów, ale żaden nic nie odzywał się i nie popierał pana Heina. Pp. Lasser i Schmerling, podparłszy sobie brody, siedzieli najspokojniej. Posiedzenie było z początkiem nadzwyczaj spokojne, uroczyste, i jedynie po ukończeniu referatu pana Mühlfelda odezwały się rzęsiste brawa! Widać, że każdy uczuł w sobie ważność chwili, ważność sprawy głęboko, i chciał się w sumieniu swojem zaspokoić i policzyć. Wystąpienie niezręczne pana Heina popsuło tę uroczystość, zakłóciło spokojność i pokazało, że w tym wypadku powodują panem ministrem cele polityczne. Jaka szkoda, że z pp. ministrów tylko p. Plener zna cokolwiek stosunki nasze; żaden z nich nie przekonał się o nich osobiście; wszyscy wiedzą tylko to, co im o nas donoszą. Wiemy jednakże z przekonania, co to są donoszenia.

Koniec końców, że znakomita większość rozstrzygła w Izbie natychmiastowe uwolnienie pana Rogawskiego z więzienia. Pan Hein zawiadomił zaraz prezydenta Izby, iż o 9. wieczorem puszczono pana Rogawskiego. Izba spełniła tedy swoją powinność i okazała zarazem, że w pewnym stopniu nie ulegnie wpływom, targającym się na jej niezawisłość. Otóż piękny przykład zasad konstytucyjnych! Publiczna opinia i wszystkie tutejsze dzienniki chwalą za to Izbę poselską i cieszą się, iż sobie godnie postąpiła.

Z Lubelskiego 15. września.

(Dokończenie)

Przy furgonach nie było już żadnej eskorty i daremnie wstrzymywaliśmy piechotę, wzywając ją do assekuracji. — Wozy postępowały bez porządku, wymijając się wzajemnie, a strzelcy usuwali się coraz bardziej, pozostawiając je w tyle

W ogólnym nieładzie część tylko konnicy pod dowództwem Zakrzewskiego ustępowała wolno i w porządku. Inna część z rotmistrzem Rylskim, w dniu tym oddzielne mając przeznaczenie, nie znajdowała się pod ręką. Obok tego na całej przestrzeni odwrotu przebiegali jezdcy z rozmaitych plutonów.

Łącznie z kapitanem Stępnickiem poskoczyliśmy ku Zakrzewskiemu, żądając od niego zasłaniania furgonów i wzywając go do objęcia na placu boju ogólnego kierunku nad kawalerją. Zakrzewski komendę przyjął i natychmiast zajął się zebraniem rozpierzchłych. — Kozactwo dopadło już furgonów. — Zakrzewski zakomenderował do powrotu i w kilkadziesiąt koni wysunął się spiesznie przed furgony pod nos prawie sypiącemu się kozactwu. — Dobra opinja naszej konnicy przemogła tą razą nad rozbójniczą i złodziejską żyłką kozacką, podłechtaną widokiem ulubionej zdobyczy, i zmusiła ich do odwrotu. — Moskwa chwyciła się ulubionej metody: straszenia zachodzeniem i okrążaniem skrzydeł, i poczęła gęsto sypać kartacze. — Furgony uchodziły, lecz konnica nasza, choć dotkliwe pod skoncentrowanym na nią ogniem ponosiła straty, trzymała się jednak, manewrując przeciwko wysuwającemu się zewsząd kozactwu.

Część naszej i Ćwieka piechoty zrejterowała się na lewo bez porządku wprawdzie, ale zawsze w najznaczniejszej masie. — Korzystając z wstrzymania się moskali, pchnęliśmy w tę stronę nasz obóz; broń i amunicja ocalały, a ocalenie to zawdzięczamy energii i osobistej odwadze Gustawa Zakrzewskiego.

Pole odwrotu rozciągało się na $1\frac{1}{2}$ wiorsty szerokości i nie ochraniało nas nigdzie od strzałów nieprzyjacielskich. Moskwa i tu, jak rano, zajmowała wszystkie dominujące punkta; ale żołnierz z pod Utrocza zapomniał swojej powagi, stracił krew zimną, nie umiał się więcej cofać pod ogniem bateryj nieprzyjacielskich; potrafił tylko na przykrej pozycji rozprószyć się bez porządku i błąkać pojedyńczo po całem polu, nie słuchając komendy.

O godzinie 3ciej skonał po kilku konwulsyjnych drgnieniach Lelewel. O godzinie 3ciej bitwa na pozycji ustała, o godzinie 4tej bitwa na całej przestrzeni była przegraną...

Dziś jeszcze, gdy to piszę, nie umiem zdać sobie sprawy z bitwy batorskiej. Straty nasze stosunkowo do Panasówki były małe a niepowetowane.

Z jednej strony mieliśmy tylko 37 zabitych, do 40 rannych i około 30 wziętych do niewoli. Z drugiej strony oddział nasz zdezorganizował się zupełnie — a następnie resztki jego rozeszły się. Straty moskiewskie nie są nam wiadome, nie mogą jednak być znaczne. — Z ich strony w boju tym było 20 rot piechoty, 500 kawalerji i 6 armat. Nie było już Lelewela, który umiał utrzymać powagę dowódzcy i jednem spojrzeniem godzić obozowe niesnaski. — Skończył on zawód swój na polu walki śmiercią, jakiej pragnął i jaką w tym dniu przeczuwał. — Moskwa mogła tryjumfować śmiało. W dniu 6. sierpnia straciła jednego z najzaciętszych i najtrwalszych swoich nieprzyjaciół. — Trup Lelewela ze wszystkiego odarty, w trumnie z czterech desek zbitej — pochowany został w kilka dni później skromnie, jak skromnem i prostem było całe jego życie, na cmentarzu batorskim. — Obok niego spoczął pełen odwagi i zdolności szef sztabu major Valisch, jedną tylko mający wadę, że zanadto był obojętny na niebezpieczeństwo.

Papiery pułkownika, znajdujące się w sac de voyage, którego nie nosił na sobie, ocalały. Przy nim znalazła Moskwa tylko pieniądze 5 do 6000 złotych p., których wyjąć obecni przy śmierci Lelewela oficerowie nie mieli czasu i pamięci; fałszywie więc głoszą Moskale lubelscy, że znaleziono 40.000 złp.

W sprawozdaniu niniejszem starałem się przedmiot z możebną ścisłością wyczerpać. Starałem się tak poustawiać fakta, aby one same mówiły za siebie — sądzę, że byłem bezstronnym tłómaczem wypadków. Nie znajdując się w ostatnich chwilach po bitwie batorskiej przy szczątkach oddziału i smutnych scenach, na jakie radbym rzucić grobową zasłonę, powołuję do urzędowego objaśnienia zasłużonego w niejednej bitwie podpułkownika Grudzińskiego, któremu bardziej przystoi mówić o rzeczach, w których główną odgrywał rolę.

Co do mnie zaś, jeżeli szczegół jaki mylnie podałem, jeżeli wypadkiem dotknąłem kogo niesłusznie, gotów jestem zawsze błąd naprawić, gdyż to będę mógł uczynić bez obrazy prawdy i nieuniknionej loiki faktów.

Radbym jednym tchem dokończyć tego smutnego opisu. Dziś jeszcze zawcześnie, aby orzec stanowczo o przyczynach przegranej, — przedewszystkiem jednak bądźmy surowymi względem siebie i powiedzmy surową prawdę, że wina dnia tego cięży i na nas kamieniem. — Nie ulega wątpliwości, że siły moskiewskie były trzykroć większe, że pozycja na całej przestrzeni była fatalną, że nie było człowieka, któryby energią i odpowiednią chwili powagą potrafił ująć w karby porządku zdezorganizowane szeregi. Wszystko to prawda, ale nieusprawiedliwia bynajmniej popłochu. — Wszakże oddawna przyuczyć się do tego należało, że nierówną z wrogiem prowadzimy walkę. Jeżeli każden z nas nie będzie miał w sobie tyle siły moralnej, aby zuchwale stawić czoło przeciwko trzem bagnetom moskiewskim i takowe zdruzgotać; jeżeli opuści nas duch ojców, który na polach Kircholmu w 3.000 rycerstwa pokonał 6kroć liczniejszego wroga; jeżeli wyprzem się własnych dzisiejszego powstania tradycyj, własnej historji, krwawemi zapisanej zgłoskami; jeżeli wyprzem się Kobylanki, Chruśliny i tylu innych bitew, w których nie siła rąk i oręża, ale moralna potęga rzucała przestrach na wrogów i wywalczała zwycięztwo — to zaprawdę porzućmy broń, jako nieużyteczne i niegodne rąk naszych narzędzie, usiądźmy na mogiłach, których zgnilizna zdrowszą jeszcze będzie od naszego życia, i patrzmy odmawiając pacierze i wzywając miłosierdzia królów, na dymiące się zgliszcza domowych naszych zagród, na pokalane skarby ognisk rodzinnych, na hańbę sióstr i matek, na własne upodlenie. Może za łachmany duchowej nędzy rzuci nam świat błyszczące szychowe szaty, może na wyciągniętą rękę żebraków spadnie palący pieniądz jałmużny, a może zabije nas powietrze grobów, przekleństwo na kalających plugawą stopą mogiły.

Każdy kto miłuje kraj nie słowem, ale czynem, kto nie dziecięcem skomleniem, ale słowem wcielonem dąży do celu, ten wie — że pierwszy i ostatni wyraz tego dramatu, którego rozebraliśmy role, jest „zwycięztwo lub śmierć,“ że język nasz dzisiejszy innej nie rozumie mowy, że poza wyrazami temi stoi zbrodnia, a w pośrodku nich zdrada. — Jest tylko jedno całkowite życie i nieśmiertelność. Półnieśmiertelności i półżycia nie masz.

Nie mogliśmy pod Batorzem zwyciężyć — nie umieliśmy jednem wstrzęsieniem Samsona runąć pod gruzami kolumn moskiewskich, mogliśmy jeszcze w samem nieszczęściu dumnie stawić czoło losowi i powagą ciężącego nas obowiązku nakazać Moskwie poszanowanie męztwa. Niepomszczona bitwa batorzka powinna być zawsze dla nas wyrzutem sumienia, powinna być trądem moralnym na ciele, którego obmyć nie możem inaczej jak krwią wroga, lub własną.

W dniach ciężkiej próby, w przeddzień walki i w chwilach duchowego upadku, zwracajmy oko nasze i myśl na pola Batorza, gdzie poległ człowiek, która wołał raczej umierać, niż patrzeć na zwyciężającą Moskwę. — Na jego mogile uczmy się męztwa i surowej powagi zawsze strasznej dla wroga — do grobu jego przychodźmy się pytać, jak w piersi jednego człowieka pomieścić się mogło tyle uczuć świętych, tyle nadziei, wiary i miłości! Do grobu tego człowieka przychodźmy w dniach zwątpienia, a może duch jego nauczy nas, jak nie upaść pod brzemieniem krzyża, stąpając po krwawiących cierniach aż na szczyt Golgoty.

O, kto znał tego żołnierza o dziecięcem sercu a żelaznym umyśle, kto widział go na polu bitwy i w obozie, otoczonego gronem młodych towarzyszy, gwarzącego swobodnie, bez wyrzutu i skargi, zawsze gotowego poświęcić ostatnią kroplę krwi za ojczyznę — z anielskim uśmiechem na ustach, gotowego wstąpić na stopień szubienicy, przenieść wszystkie męczarnie piekieł, zatracić duszę i ciało, byleby tylko ulżyć cierpieniom kraju — i widział, że to wszystko jest taką prawdą, jak dzień, jak słońce, jak Bóg na niebie — o! ten zaprawdę nie odszedł od tego człowieka bez czci i uwielbienia. Ja, com go widział u początku i u końca jego zawodu, com znał z niewielu innymi tajniki jego duszy, com patrzał, jak człowiek ten wił się konwulsyjnie w laokonowych cierpieniach i rozbijał pierś swą pełną gorącego zapału o lodową obojętność ludzi, a nigdy, ani razu nie wydał głosu boleści i zwątpienia; com patrzał jak człowiek ten na najniebezpieczniejszym wyłomie zasłaniający innych swą piersią, wiązał wątek rwącej się nici powstania; wśród zimy, bosy i głodny, posilał się z skromnego żołnierskiego kociołka, na gołym spoczywał śniegu — odziewał się tem, co mu ręka rodaków gwałtem podała, a przecież wysokiemi zaszczyty Rządu odznaczony, rozporządzał tysiącami! — jeżeli tchu mi w piersi wystarczy, będę uważał za święty obowiązek, opowiedzieć dzieje tego człowieka-męczennika. O nie! — nietylko ze szczytu 20 stoczonych bitew rzucę wam obraz tego wodza, który w ciągu 8 miesięcy walki, wśród najstraszniejszych ciosów zawsze był gotów stawić czoło nieprzyjacielowi, i który bez żadnej urzędowej pomocy, jedynie potęgą miłości i uznanego poświęcenia, w kilku tygodniach liczne organizował i wyprowadzał na pole walki hufce.

Z tego stanowiska można tylko wydać sprawiedliwy sąd o tym człowieku, a kto do grobu Lelewela zbliży się choćby myślą bez głębokiej boleści, z lekceważeniem i sądem uwłaczającym, ten niech nie kala bluźnieniem tego przybytku ofiary i poświęcenia — niech idzie dalej.

Zdzisł. Skłod. kap. adj.

Ziemie polskie.

„Utarczka pod Boniewem w Mazowieckiem 12. tm., również mała utarczka w okolicy wsi Ciepliny w tymże samym dniu, i okrucieństwa przez Moskali w okolicy tej popełnione, niepomyślna potyczka pod Secygniowem w Krakowskiem 16. t. m., gdzie poniósł porażkę oddział Iskry — oto, pisze *Czas* z d. 20. bm., dzisiejsze wiadomości z teatru wojennego.

Co do porażki oddziału Iskry, 16. tm. pod Secygniowem, wiadomości dotąd otrzymane przypisują winę temu dowódzcy; czekamy jednak na dokładniejsze doniesienia. Potyczkę pod Boniewem 12. t. m. stoczył porucznik Sokołowski, a bój był nierozstrzygnięty, jak nam donoszą z Warszawy. Utarczkę zaś w okolicy Cieplinów zwiódł podpułkownik Zieliński na czele jazdy mazowieckiej, a odparłszy Moskali, cofnął się w porządku, nie ścigany bynajmniej przez nich.“

Piszą do *Czasu* z Lubelskiego d. 17. b. m.: „Pomimo klęski, zadanej pod Fajsławicami (24 sierpnia) i porażki pod Batorzem (6go b. m.) powstanie w Lubelskiem ani na chwilę stłumionem nie zostało. Silny ruch powstańczy trwa w całem województwie z jednej, a ciągłe marsze i kontrmarsze Moskwy z drugiej strony. Od kilku dni znaczne oddziały polskie manewrują między Markuszową a Kurowem — zkąd przed kilku dniami, jak wieść niesie, posunęły się do Puław i tam kasę magazynu solnego zabrały. Stu jeńców naszych, zabranych pod Fajsławicami, prowadziła Moskwa d. 14. bm. przez Kurow; dowiedziawszy się jednak o znacznych siłach powstańców, z powodu niedość silnego konwoju zatrzymała się w Kurowie, oczekując wzmocnienia. W skutek tego w rozłożeniu wojsk moskiewskich ostatniemi dniami zaszły znaczne zmiany. I tak dziś po południu major Sternberg z Janowa zbliżył się ku granicy galicyjskiej w sile 8 rot piechoty, 2 armat, 30 kozaków i szwadronu ułanów i zajął Tarnogród; jednocześnie drugi oddział wysłano na rekonesans ku Łążkowi, a to w skutek fałszywego doniesienia o okazaniu się w tej stronie oddziałów powstańczych.

Od kilku dni bawi w Lublinie niejaki pan Apel, Anglik mieniący się być korespondentem

Timesa. Podejmowany gościnnie przez jenerała Chruszczewa w dzień imienin cara wychylał on, syn wolnej i Wielkiej Brytanii, toasty na cześć i pomyślność wolnomyślnego i wspaniałomyślnego cara, nie szczędząc przy tem oddziałom powstańczym, u których przedtem gościnnie był podejmowany, nagan i potępień. Wątpić należy aby tacy ludzie, jak pan Apel, mogli być sprawozdawcami dzienników angielskich, gdyż inaczej zły sąd powziąść musielibyśmy o dziennikarstwie wolnej i Wielkiej Brytanii."

Depesza lorda Russela w sprawie polskiej.

Ministerjum spraw zapranicznych 11. sierpnia.

Milordzie! Dnia 18. z. m. udzielił mi bar. Brunnow depeszę, którą otrzymał wieczór od księcia Gorczakowa. Depesza ta, której odpis przyłączam, nie udziela wcale zaspakajającej odpowiedzi na przedstawienia, które rząd Jej królews. Mości w porozumieniu z Austrją i Francją poczynił gabinetowi petersburgskiemu. Depesza wprawdzie na początku mówi, że „cesarski gabinet obrał sobie za zasadę, że każde mocarstwo, podpisane na traktacie, posiada prawo tłumaczenia traktatu z własnego punktu widzenia, naturalnie, trzymając się ściśle granic myśli, którą można wedle brzmienia słownego traktatowi samemu przypisać" i książę Gorczakow dodaje: „W moc tej zasady, gabinet cesarski nie odmawia do tego prawa, żadnemu z ośmiu mocarstw podpisanych na traktacie wiedeńskim z roku 1815."

Lecz książę Gorczaków omija dalej kwestyję wykładu traktatu wiedeńskiego, i przypisuje trwanie powstania moralnej i materjalnej pomocy z zagranicy; przyjmuje nibyto sześć punktów, odrzucając zawieszenie broni, wzbrania się przyjąć konferencję ośmiu mocarstw, które traktat wiedeński podpisały, i dodaje na końcu, że przywrócenie porządku musi nastąpić pierwej, zanim stanowcze środki mogą być przedsięwzięte do uspokojenia Polski.—Rząd królowej Jejmości roztrząśnie tedy spokojnie główne punkta odpowiedzi księcia Gorczakowa na przedstawienia, czynione w mojej depeszy.

1. Książę Gorczaków przyznaje że zaufanie poddanych i panowanie praw nad bezrządem jest podstawą porządku i ustalenia rzeczy, i dodaje że poważanie władzy jest nieodzownym warunkiem tych podstaw. Lecz wiedzieć powinien moskiewski gabinet, że łaskawość i pojednawczość często lepszemi są środkami, jak materjalna przemoc, do ustalenia powagi władzy. Byłby to błąd ubolewania godny, gdyby tę powagę gwałtem i przemocą przywrócić chciano, niezabezpieczywszy praw politycznych i religijnych poddanym króla polskiego. Sposoby tego zabezpieczenia przedstawiły trzy mocarstwa tak Moskwie jak Polsce. Nie podobało się jednak gabinetowi petersburgskiemu, używać takich środków do przywrócenia powagi władzy.

2. Książę Gorczakow twierdzi — a myśl ta jest treścią depeszy jego od początku aż do końca, że przywrócenie porządku w Polsce zawisło od pewnego warunku, na który on uwagę rządu angielskiego zwraca, „a który nietylko, że nie został spełniony, ale i wzmianki o nim nie było w depeszy lorda Russela." „Są to materjalne wsparcia i moralne zachęty, które powstańcy otrzymują z zagranicy." — Rząd angielski chętnie ten przedmiot pominął i zamiast przeszłość wyświecać, tylko o zaradczych środkach na przyszłość mówił. Lecz zmuszony spostrzeżeniem księcia Gorczakowa do poruszenia tego przedmiotu, nie waha się rząd angielski wypowiedzieć swoje zdanie, że nie wspieranie powstańców z zewnątrz jest główną zaporą przywrócenia porządku w Polsce, lecz samo postępowanie rządu moskiewskiego. Caryca Katarzyna r. 1772 przyrzekła Polakom zachowanie ich religji; car Aleksander II. przyrzekł Polsce 1815 r. reprezentację narodową i zarząd. Przyrzeczeń nie dotrzymano. Długie lata targano się na religję Polaków i do tej chwili nie są oni w posiadaniu praw politycznych, które im traktatem 1815 r. zapewniono. Naruszenie to uroczystych przyrzeczeń rządu moskiewskiego wywołało umysłowe wzburzenie, a napad niespodziewany na ogniska domowe w styczniu b. r. był powodem teraźniejszego powstania. Gdyby była Moskwa uczucia powszechnego Polaków nie odstręczyła od siebie, mało by znaczyła pomoc materjalna i moralna zagranicy. Jest rzeczą pewną że w Europie istnieje gorąca sympatja dla Polaków W każdem większem państwie, w którem są reprezentacje narodowe, jak np. w Anglji, Austrji, Prusach, Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, Szwecji, Danji, obudziło się to uczucie. Wszędzie gdzie rząd narodowy istnieje, przyłączył się rząd do uczuć władzy prawodawczej i narodu, chociaż z oględnością i ostrożnością. Moskwa powinna była rozmyślać nad temi sympatjami i z zawartej w nich nauki skorzystać.

3. Książe Gorczaków kładzie wielki przycisk na to, że powstańcy nie żądają ani amnestji, ani autonomii, ani nawet reprezentacji mniej lub więcej zupełnej. Byłoby to błędem przypuszczać, że w przypadkach tego rodzaju, istnieją tylko dwie strony, t. j. rząd, pracujący nad przytłumieniem powstania — i przywódzcy powstania, którzy usiłują rozniecać je i szerzyć. Prócz tych dwóch stron jest w takich razach wielka chwiejna masa, którąby się zadowoliła tem zupełnie, gdyby widziała, że osoby i własność znajdują się pod opieką administracji sprawiedliwej i dobrej. Nie pozyskano dla siebie zaufania tej masy wielkiej, a trudno rządowi moskiewskiemu liczyć na to, że ona pozostanie wiecznie bezczynną. Rząd Jej król. Mości jest zmuszony, znowu czynić przedstawienia, jak nagląca zachodzi potrzeba, by rozpocząć bezzwłocznie dzieło pojednania, tak niezbędnie potrzebne dla interesów powszechności. Jeżeli rząd moskiewski przyjmie pomoc lojalną i bezinteresowną, jaką mu ofiarują Austrja, Francja i W. Brytanja, natenczas zabezpieczy sobie środki najszlachetniejsze, by ideom umiarkowania przysporzyć zwycięztwo w Polsce, i tym sposobem rzucić podwaliny trwałego pokoju.

4. Mówiąc otra ktacie wiedeńskim rzecze ks. Gorczakow: „Zbliżyliśmy się nie mało do prawdy, utrzymując, że pierwszy jego artykuł został zredagowany przez samego cara Aleksandra I. i wyszedł właściwie od niego."

Rząd Jej król. Mości chętnie przyznaje prawdopodobieństwo temu przypuszczeniu. W roku 1815 W. Brytanja, Austrja, Francja i Prusy wolałyby były w miejsce zrobionej w tenczas umowy, przywrócić dawne królestwo Polskie, jak istniało przed pierwszym rozbiorem w r. 1772, a choćby urządzić nowe niepodległe królestwo Polskie w tych samych granicach, jak teraźniejsze królestwo.

Armja wielka, jaką cesarz Aleksander natenczas trzymał w Polsce, przysługi ważne jakie Moskwa wyświadczyła ówczesnym sprzymierzonym, a nadewszystko obawa wybuchu nowej wojny w Europie, razem wziąwszy sprawiły to, że W. Brytanja, Austrja i Prusy skłoniły się do przyjęcia stypulacyj zestawionych przez cesarza Aleksandra, chociaż z pośród trzech planów pod rozwagę wziętych, stypulacje te najmniej wyglądały po temu, by utwierdzić trwale pokój i bezpieczeństwo w Europie. Lecz im więcej rząd Jej król. Mości w postanowieniach ówczesnych widzi przewagę wpływu moskiewskiego, tem bardziej przejęty jest przekonaniem, że cesarz Aleksander ze wszystkich panujących najwięcej powinienby sobie życzyć, aby warunki owego postanowienia były przestrzegane. Nie podobna aby Moskwie wolno było, używać wszelkich owoców z rozszerzenia znakomitego granic własnych, a wypierać się punktów ugody, na której polega jej posiadanie. (Dok. nast).

Ostatnie wiadomości.

Sprawę Rogawskiego w Wiedniu już wydział, do zbadania jej przez Izbę wybrany, rozbierał na piątkowem swem posiedzeniu powtórnie. Zastanawiał się on, czy Izba ma dać sądowi lwowskiemu przyzwolenie do uwięzienia Rogawskiego, jako oskarzonego teraz o zbrodnię stanu. Wydział jednogłośnie prawie uchwalił, aby Izbie uczynić wniosek odmówienia żądaniu sądu. Wprawdzie w uchwale samej ani wydział ani Izba nie orzecze, iż podług przedłożonych aktów nie widzi poszlak zbrodni stanu, ale właściwym argumentem odmówienia nic innego być nie może. W razie gdyby Wydział lub Izba przekonała się, iż istotnie są poszlaki zbrodni stanu, niezawodnie by żądaniu sądu lwowskiego uczyniła zadość. Również dozwoliłaby uwięzić Rogawskiego, gdyby w wspieraniu powstania polskiego przeciw Moskwie, uznała zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej z §. 66. Sądy rozstrzygają podług litery prawa. Izba jest w podobnych wypadkach sądem sumienia, sądem przysięgłych.

Politik prazka o tajnem posiedzeniu wydziału donosi, iż pan minister dr. Hein nie chciał z początku udzielić żadnych bliższych objaśnień co do zarzutów, czynionych Rogawskiemu, a to z powodu, iż Izba jednego Polaka (Grocholskiego) wybrała do wydziału. Jaka mogła być tego przyczyna, trudno odgadnąć. Przecież pan minister nie mógł podobnie jak Murawiew i Berg uważać każdego Polaka jako podejrzanego zbrodni stanu?.. W końcu jednak poczynił dr. Hein wyjaśnienia wydziałowi. „Na tajnem posiedzeniu, pisze *Politik*, miało przyjść do jeszcze namiętniejszego starcia. Dr. Hein jeszcze więcej się zapalił i jeszcze cięższe zarzuty czynił Polakom. Lecz Polacy w świadomości swego legalnego postępowania tak mu dojeżdżali, hr. Potocki tak stanowczo przemówił, iż wymógł na panu ministrze odwołanie czy sprostowanie swego oświadczenia."

W Wiedniu krążą wieści, iż pan dr. Hein ma ustąpić z ministerstwa, skoro i w odbywającem się dzisiaj tajnem posiedzeniu Izba odmówi przyzwolenia swego do uwięzienia Rogawskiego. Że zaś to odmówienie nastąpi, nie ma wątpliwości. *General Corresp.* donosi, że wydział motywował to odmówienie. Więc zapewne tak samo i Izba będzie swą uchwałę motywowała.

Memorandum Rządu narodowego polskiego oddrukowują z *Journal des Debats* wszystkie niepodległe dzienniki francuzkie i angielskie tuż obok not trzech dworów. Sprawiają one tam silne wrażenie. Wywód tego memorandum jest prowadzony z godnością i z wielką konsekwencją. Za obszerny jest jednak, abyśmy go już dzisiaj podać mogli; przekład wymaga więcej czasu a zapełni przeszło półarkusza ścisłego druku.— Wszystkie pisma francuzkie, niemieckie i angielskie zajmną się znowu sprawą polską. Tylko dyplomacja milczy, jakby złożyła wszystko do aktów. Francja nie chce uczynić pierwszego kroku i wyczekuje co uczyni gabinet angielski. Austrja znowu ogląda się i na Francję i na Anglię. Tymczasem w Anglii agitacja za Polską rozpoczyna się znowu z podwojoną siłą. Jedne mityngi się odbywają, drugie są zapowiedziane. Wszystkie czynią wezwania do Rządu narodowego, aby wytrwał w dalszej walce z Moskwą, a do ministerstwa angielskiego, aby uznało Polskę za stronę wojującą.

Lordowie Russel i Palmerston czekają znów, aż ta agitacja stanie się powszechniejszą. Nie chcą oni stanowczego kroku uczynić sami. Pragną, aby ich opinia powszechna narodu do tego zmusiła.

La France podała była artykuł, który robił niby nadzieję Polakom, iż gdyby powstanie przetrwało zimę, na wiosnę mogą się zmienić stosunki europejskie pomyślniej dla Polski. Przeciwko temu artykułowi powstaje z oburzeniem *Patrie* z d. 17. wykazując, iż Polakom Francja powinna dać pomoc natychmiast.

La France z d. 17. memorjał Rządu narodowego rozbiera z uznaniem wielkiem i przychylnie oświadcza się to półurzędowe, najumiarkowańsze pismo za uznaniem Polski za stronę wojującą. Osobliwie podnoszą pisma francuzkie ten ustęp w memorjale, w którym Rząd narodowy wykazuje, że stutysięczna armia obca nie byłaby Moskwie takiej przyniosła pomocy w walce jej przeciw powstańcom polskim, co konfiskaty broni (do 40.000 karabinów), amunicji i chwytanie ochotników.

Presse wiedeńska, która stała się jak najwyraźniej inspirowanym dziennikiem przez ministerstwo, już w drugim wstępnym artykule domaga się czynnego wystąpienia Austrji w sprawie polskiej. W pierwszym domaga się zajęcia tego obszaru ziem polskich, na którym toczy się walka, a w pozawczorajszym domaga się czynnego wdania się Austrji, choćby nawet z powodu, iż na obywateli austrjackich, jak księcia Sanguszkę, hrabiego Alfreda Potockiego i innych nałożono tam kontrybucje nadzwyczajne. Powstanie zresztą w polskich ziemiach oddziaływa na Galicję, może wywołać tutaj przesilenie handlowe i przemysłowe, co niesłychane klęski całej Austrji zada. „Dla mniejszych pogwałceń interesów swych i interesów osób prywatnych, które miały szczęście być Anglikami, pisze *Presse*, Anglia wszystkie swe floty wysyłała na morza. Jak długo jeszcze będą trwały nasze względy dla państwa, które przyjacielskie nasze usługi odpłaca tem, że nasze interesa i interesa austrjackich obywateli w najbezwzględniejszy sposób nogami depce?!"

W sam czas dobrotliwy car Aleksander podał ilustrację do swych odpowiedzi trzem dworom, rozsyłając Wiszatelom Polski ordery. Ażeby zaś żadnej nie było wątpliwości, za co te ordery są nadane, więc wystósował własnoręczny list do Murawiewa, jako arcywzoru Wiszatela, w którym mu dziękuje, że swą niezmordowaną działalnością i energicznemi rozporządzeniami osiągnął pomyślne upragnione skutki, to jest, że wieszaniami, mordami, pożogami, grobową sprowadził ciszę na Litwie. List ten, podany przez nas wczoraj, obiega dzienniki francuzkie i angielskie wraz z wiadomością o orderach i sprawia wszędzie oburzenie silne.

Dziennik Powszechny z dnia 19. b. m. zamieszcza następujący ukaz:

„Udzieliwszy naczelnikowi rządu cywilnego królestwa Polskiego, hrabiemu Wielopolskiemu margrabi Myszkowskiemu, na własnego jego żądanie, urlop nieograniczony za granicę, najmiłościwiej uwalniamy go tak od obowiązków powyższych, jako też od urzędu wiceprezesa rady stanu Królestwa.

Dan w Carskiem Siele dnia 31. sierpnia (12. września) 1863 r.

(podpisano) „Aleksander."
przez cesarza i króla,
p. o. ministra sekretarza stanu
(podpisano) W. Płatonow."

W mowie, którą powiedział car Aleksander 18. września na zagajenie sejmu w Finlandji, wyraźnie zastrzegł sobie inicjatywę co do wniosków zmiany w ustawach zasadniczych! Wnioski te rząd sam ma wnieść na przyszłym sejmie! Wyraźnie przytem car oświadczył, iż odnosić się będą do prawa rozłożenia (a nie uchwalania) podatków i do prawa czynienia wniosków. Otóż i konstytucja moskiewska!

Sprawa meksykańska wysuwa się znowu naprzód. Deputacja meksykańska z ofiarowaniem korony przybyła już do St. Nazaire, portu francuzkiego, i przez Francję, Rzeszę i Austrję udaje się do Miramare do arcyksięcia Maksymiliana. Gdyby nie było już umowy o przyjęcie korony, toby nie czyniono tego kroku, który jest jedynie formalnością, zakończającą rzecz. Trudności zachodziły co do pożyczki kwoty, która na koszta utrzymania wojsk i dworu w pierwszej chwili będzie nowemu cesarzowi potrzebna. Francja ma gwarantować tę pożyczkę, lecz najpierwej ma sobie z niej zapłacić koszta wojenne i wszelkie pretensje, które kupcy francuzcy i angielscy mają do Meksyku, a dla których to pretensji Francja rozpoczęła wojnę.

Według *Frankfurter Journal* ma odpowiedź pruska na projekt frankfurcki reorganizacji Związku niemieckiego, następujące stawiać główne punkta: 1) Reprezentacja narodowa według liczby ludności pojedyńczych państw Związku. 2) Ta reprezentacja ma taką dostać władzę, iżby wszelkie dążności partykularne paraliżować mogła. 3) Projekt reorganizacji Związku ma być tej reprezentacji do objaśnień i t. d. przedłożony. 4) Żądają Prusy dla siebie prawa zakładania *veto* w wszystkich tych kwestjach, które dotykają samoistnego ich stanowiska, jako mocarstwa pierwszorzędnego. 5) Zupełnej równości z Austrją.

Warszawa 17. września.

(BZ.) Dziś obiega po mieście wiadomość pewna, że kasa tutejszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wymieniała wczoraj na gotówkę kupony wartości 42 tysięcy rś. od tych listów zastawnych, które z kasy głównej Królestwa przeszły były do skarbu narodowego. Suma powyższa wyobraża procent półroczny od 2 milijonów rś. Kasa Towarzystwa wypłaciła je pod zwykłemi formalnościami człowiekowi, który przyszedł po to z kuponami. Dopiero po wypłacie dyrekcja zawiadomiła Lewszyna o całym wypadku, stosownie do instrukcji. Nieznajomy nazwał się Szymon Morgensohn z Gdańska, a nr. 35. hotelu Polskiego podał za miejsce chwilowego pomieszkania. Natychmiast wysypała się z policji cała sfora szpiegów i ajentów, by schwytać mniemanego Morgensohna, ale ani człowieka ani jego śladu nikt nie odkrył. — Że podniesiono tylko procenta od dwu milionów, a cała suma, odebrana Moskalom, wynosiła do 4,000.000, to każe się domyślać, że reszta listów zastawnych musi być już sprzedaną. Dziś wszystkie bramy domostw pozamykane. Policja chodzi od domu do domu i przekonuje się o tem. Gdziekolwiek zastanie drzwi niezamknięte, stróża wiodą na ratusz i knutują, a właściciel domu musi płacić za pierwszy raz 50 rs. grzywny, która się stopniuje z dnia na dzień. W ogóle chłosta cielesna jest regułą na ratuszu, i to nawet dla przestępców ukazu latarkowego. Wczoraj pogrzebano szpiega Baranowskiego, za konduktem postępował Lewszyn, wielka liczba urzędników policjnych i oficerów moskiewskich, którzy znowu po brutalsku zmuszali publiczność do zdejmowania czapek, i wiele gwałtów wyprawiali po drodze. Wyszedł Nr. 2. „Rozporządzeń wydziału policji."

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż 21. września 7. godz. rano. Monitor ogłasza odpowiedź gabinetu petersburskiego. Treść jej główna: Moskwa gotowa jest wypełnić międzynarodowe zobowiązania swe (po przytłumieniu powstania). Lecz te zobowiązania międzynarodowe nie odnoszą się do Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, więc co do tych ziem odpiera wszelkie mieszanie się obcych mocarstw. Są to właściwe prowincje czysto moskiewskie.

Berlin 20. września 3. godz. po południu. Dnia 19. września wykonano w Warszawie zamach na życie Berga i jego świty. Gdy przejeżdżał ulicą, koło pałacu Zamojskich rzucono bombę Orsiniego. Berg sam jest nietknięty. Sprawcy nie odkryto.

TEATR. Dziś: Starosta Wieluński, obraz dram. w 5. aktach z prologiem, nap. przez L. hr. Starzyńskiego.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Drukiem K. Pillera.